PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3.Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.

Telefony: Redakcyi 80-75, Redaktora 68-75, Administracyi 73-22, Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81 Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok VIII. № 42 z dnia 18 października 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał IV-ty r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracya „ŚWIATA".

Ten, któremu Bóg powierzył honor Polaków.

W stulecie zgonu ks. Józefa Poniatowskiego.

Każdy naród tworzy sobie bohaterów przez cały czas swej historyi. Co więcej, ta potrzeba kultu bohaterów tak jest w istocie społeczeństwa głęboko zakorzenioną i tak wcześnie, przed wszystkiemi niemal innemi funkcyami socyalnemi, objawia się w wiążącej się do wspólnego życia grupie ludzkiej, że właściwie historya danego ludu zaczyna się od utworzenia aureoli wokoło jakiejś postaci, której głowa mniej-więcej do takiego okrycia nadaje się. U greków widzimy w samej głębi perspektywy dziejowej Tezeusza, u rzymian Romulusa, u polaków Krakusa. Słusznie Emerson mówi, że „wielkość nie potrzebuje dla siebie opinii"; ale właśnie opinia potrzebuje wielkości, wokoło której rozpocząć by mogła swą najtrwalszą robotę. W ten to sposób tworzy się ciągłość życia historycznego, pamięć przeszłości, a więc naród. Książę Józef Poniatowski ukazuje się nam dziś w aureoli. Jest on jednym z nielicznych wielkich ludzi, jakich dała nam historya.

Epoka, w której żyć i działać przyszło księciu Józefowi, była pod wielu względami niewdzięczną. Pod tym najniewdzięczniejszą, że poskąpiła nam ludzi zdolnych do wielkich zadań, — a kiedyż nam oni byli potrzebniejsi?! Brakło mówców, brakło statystów, brakło uczonych, brakło poetów na wielką miarę. Wyrosło przecież pod świstem kul i w szczęku oręża kilku rycerzów. Z nich śmierć rychło wyeliminowała Sułkowskiego, nie dawszy mu nic zdziałać rzetelniejszego dla ojczyzny. Ponad głowami innych widać dziś Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Kościuszkę i Józefa Poniatowskiego. Jeden tylko z tych trzech dostąpił u potomności tej serdecznej sławy, która pomija nazwisko, a samo imię zachowuje w potocznej mowie. Nikt nie powie bowiem dziś „generał Henryk", ani „naczelnik Tadeusz", gdy się zaś mówi „książę Józef", jest to zupełnie wystarczające. A przecież Henryk Dąbrowski jest twórcą legionów polskich, gdzie otworzyła się nareszcie twarda szkoła karności i obowiązku dla zanarchizowanego polaka. A przecież Tadeusz Kościuszko oswobadzał Stany Amerykańskie i pierwszy wezwał chłopa polskiego do obrony ojczyzny.

Cóż jest w księciu Józefie,

że stał się po śmierci prawdziwym kochankiem narodu? I że ku jego pamici idzie nietylko zimna cześć, ale i ciepło uwielbienia?

To prawdopodobnie przedewszystkiem, że skończył tak pięknie swój żywot, że umarł tak po bohatersku, że pozostał w pełni sił i męstwa „na polu chwały". Właśnie ten moment z wielkiej epopei napoleońskiej dziś pamięcią naszą obchodzimy uroczyście. I Kościuszko i Dąbrowski doczekali się późnego wieku, a umarli na łóżku. Nie stali się ofiarami swego obowiązku. Józef Poniatowski legł podziurawiony kulami wroga. Cały świat został przez tę śmierć piękną wstrząśnięty, a liczne sztychy, przedstawiające ten moment podniosły, w Paryżu i Londynie odbite, zdobiły mieszkania całej kulturalnej Europy. Zajdźcie dziś do pierwszego lepszego sklepu antykwarskiego w Paryżu, a znajdziecie napewno, obok posążka Napoleona, i obraz księcia Józefa, skaczącego do Elstery na białym koniu.

Legenda o bohaterskim polaku zrodziła się więc na gorąco, w jednym momencie entuzyazmu. Nie potrzeba było do jej syntezy pracowitych badań historyków ani archeologów; nie potrzeba było także do niej poklasku prasy i ludu. Serca ludzkie ją stworzyły.

Trzeba tu zapewne dodać, że między temi sercami kobiece pierwszy i najgłośniejszy chór stanowiły. Książę Józef był piękny. W stroju ułańskim wyglądał, „jak marzenie". Całe życie towarzyszyło mu niebywałe powodzenie u kobiet i pod tym względem współzawodniczyć mógł ze swym królewskim stryjem. Prześcigał go nawet, jako ideał uroku męskiego. Jeżeli o królu Stasiu marzyły wielkie damy, to książę Józef poruszał krew w żyłach zarówno pań dworskich, jak i szlachcianek wiejskich, a nawet i drobnych mieszczek warszawskich. Był przytem płochy. To również nęci wyobraźnię kobiecą, która rzadko czci w mężczyźnie cnotę wierności. Pomiędzy licznemi jego romansami naprożno jednak byśmy szukali czegoś bardziej interesującego, oprócz tylko może pierwszego jego, wiedeńskiego uczucia do panny Thun'ówny. Związek jego najtrwalszy z panią Vauban był wstrętny i opierał się na wyzysku obojga Vaubanów: francuska awanturnica działała w spółce ze sprowadzonym do Warszawy swym mężem, który był najusłużniejszem narzędziem — Ponińskiego. Gdy się pomyśli, że to w domu księcia Józefa, będącego uosobieniem honoru polskiego, sprzedawano kraj więcej dającemu, ma się żal do tego szlachetnego męża za jego miłostki.

W każdym razie, i dziś niejedna panna polska marzy chwilami słodko o tym rycerzu, który umiał i bić się i kochać. Ułani polscy charakteryzowali się często wedle mody księcia Józefa, a do dnia dzisiejszego w „Hrabinie" Moniuszki tenor przykleja sobie obowiązkowo baczki księcia Józefa.

Jest jeszcze jeden motyw popularny polskiego Bayarda: został po nim *le mot*. W pamięci ludów to wiele znaczy. Lapidarne streszczenia sytuacyi historycznej pozostają w pamięci ucznia szkolnego na całe życie, często one same, i stanowią u większości ludzi wykształconych przeciętnie ów najpewniejszy nabytek historycznej wiedzy, który od szkoły niesie się w głowie do grobu. Jakieś: „jestem matką Grakhów", jakieś: „z nimi lub na nich" matek spartańskich, podających tarcze synom, stanowią same przez się skondensowaną szkołę patryotyzmu. A znowu egoistyczne: „państwo — to ja", albo haniebne: „po mnie — choć potop" stanowią najpotężniejsze narzędzia republikańskiej propagandy. W historyi polskiej nie braknie nam takich moralnych skarbów. Przypomnimy tylko: „idź złoto do złota" Habdanka, i „Fortuna variabilis, Deus mirabilis" Starowolskiego, i „nie chcę być królem malowanym" Batorego, żeby wybrać z seryi, pocieszającej serce.

Z trzech rycerzy znamienitych, którym dane było w roku 1794 walczyć razem, jeden pozostawił marsza nieśmiertelnego, z nazwiskiem swem związanego, co jest jeszcze lepszem, aniżeli *le mot;* drugiemu legenda ponura kładzie w usta słowo rozpaczy pod Maciejowicami, którego, dzięki Bogu, nie wypowiedział w rzeczywistości; trzeci wypowiedział swe historyczne słowo w samej rzeczy i jest ono dziwnie mocne i piękne:

„Bóg mi powierzył honor polaków, Bogu go tylko oddam.

Prof. Askenazy odmalował nam w swej obszernej monografii księcia Józefa takim, jakim go odczuła wyobraźnia polska. Rzadka to rzecz, aby skupione studya u-

czonego potwierdziły świetną legendę, jaką sobie naród wyrobi o bohaterze. Z pod tej analizy, z pod tego sądu historyi książę Józef wyszedł bardzo ludzki i nie bez ułomności, a mimo to nie umniejszony. „Wyrastał on wraz z powagą sytuacyi“. Oto formuła prof. Askenazego, niezawodnie bardzo zręczna, a tem lepiej, jeżeli i ostateczna. Piękny panicz wielkiego rodu, syn polskiego magnata i czeskiej księżniczki, synowiec królewski, jest za młodu lekkomyślnym młodzieńcem. To jednak młodemu wolno. Jest przecież od początku rycerskim, hojnym i bezinteresownym, a więc ma czem pokryć brak, do wszelkiej młodości przywiązany. Życie mogło, powinno go było nawet zepsuć. Uśmiechało się doń, jak do nikogo czulej a zdradliwiej. Król kochał go uczuciem pełnem serca i słabości. Myślano nawet o tronie polskim dla wdzięcznego „Pepi“. Surowego Kalinkę ta idea szczerze cieszy. Prawdziwy faworyt losu, otrzymuje, co mu potrzeba i co nie potrzeba, zanim ma czas o tem pomyśleć. Wydaje bez miary, bo bez myśli. Zwłaszcza wydaje masami podczas rządów pruskich i swej przymusowej bezczynności kilkoletniej w Jabłonnie.

Niszczy wtedy ciało i ducha, rujnuje majątek. Potrzeba mu 700.000 złotych rocznie na opędzenie potrzeb, — to znaczy tyleż rubli, wedle wartości dzisiejszej rzeczy. To go czyni jednak popularnym u ludu. Popularność tę książę Józef umie i w inny sposób utrzymać. Jako generał, dba zawsze o swych oficerów i o swych żołnierzy, jak mało który z dowódców. Pilnuje, aby byli i syci i okryci. Jest przystępnym i umie się zdobyć na uśmiech w momentach tragicznych, — a takie uśmiechy podnoszą lepiej serca, aniżeli rozkazy. Pomiędzy ludem a księciem nawiązał się rodzaj sympatyi i zrozumienia wzajemnego i zapewne to poczucie popularności nie było obcem dowódcy, gdy w lasku falęckim pod Raszynem wydarł karabin od szeregowca i, z lulką w zębach, poprowadził osobiście do ataku na bagnety pierwszy batalion piechoty pułku Małachowskiego. Była to przedewszystkiem brawura, — niższy stopień bohaterstwa, — ale i Napoleon pod Arcoli pierwszy rzucił się na most, zajęty przez nieprzyjaciela. Zresztą brawura u tak rozpieszczonego przez losy dziecka szczęścia, jak



Według stalorytu Vauchelet'a. Książę Józef Poniatowski, marszałek Francyi.

książę Józef, świadczy o duszy niezwykłej.

Ludzki bardzo, podobnie, jak jego stryj, dobry niezawodnie, i w tem podobny również do Stanisława Augusta, w tem jednak różny, że umie się zdobyć na represyę w chwili stanowczej, umie okazać niezbędną a zbawienną srogość, bez której niema wodza, — a więc i wojska. Gdy mu żołnierz Lubomirskiego, w imieniu swych kolegów, oświadcza, że nie myśli narażać się na śmierć, książę Józef w odpowiedzi przebija go na wylot szablą i tem uczy posłuszeństwa krnąbrnych. Kiedy przy prowadzeniu wojska polskiego z z kraju pod sztandary Napoleona poczyna się w Austryi dezercya, przez rządy faworyzowana, książę Józef nie waha się kazać powiesić kilku złapanych i tem znowu ocala karność.

Umie być wodzem.

Zmysł organizacyjny posiada niezawodny. Jest ministrem wojny za Księstwa Warszawskiego i wystawia 100,000-ną armię w kraju ubogim, wyludnionym i zniszczonym. Zadanie dano mu niesłychanie trudne, a intrygi Zajączka i niechęć Dąbrowskiego czynią robotę jeszcze uciążliwszą. Przytem Napoleon mu niebardzo ufa. Wszak książę Józef, prosty zawsze, niby szpada, wyjechał na powitanie wojsk francuskich ze wszystkiemi na piersiach orderami — pruskiemi. Na szczęście, mężny Murat ocenił, ile w tym geście było odwagi i lojalności. Kiedy książę Józef ostrzega o niebezpieczeństwie napadu na

Księstwo od wschodu, Napoleon lekceważąco mówi, że Poniatowski chce sobie w ten sposób nadać znaczenie *(pour se donner de l' importance)*. Na wielu ludziach zawiódł się Napoleon. Zawodził się stale na całej swej rodzinie. Zawiódł się i na tym polskim rycerzu, — tylko, że ten zawód odwrotnym był do tamtych: bracia, siostry, marszałkowie, generałowie, ministrowie opuszczali go w momentach niepowodzenia,—polski książę w momencie upadku i ruiny dotrzymał mu wiary. Napoleon. zdziwiony i wzruszony tą wiernością, na którą bynajmniej nie liczył (polecił już był Dąbrowskiemu tworzyć nowe polskie pułki nad Renem), przysłał Poniatowskiemu do Saksonii tytuł, równy marszałkom francuskim, a wreszcie dał mu i godność najwyższą: marszałka armii francuskiej. Nosił ją książę Józef całe trzy dni.

Jest w życiu tego człowieka jeden moment, w którym dusza jego wznosi się na szczyty, tragizmem nasycone. Książę Józef po rozbiciu armii napoleońskiej, postawiony został pomiędzy obowiązkami wobec Napoleona a obietnicami Aleksandra I.

— Co począć z wojskiem polskiem?

Niewiele było wojska tego. Ale w odwrocie z pod Moskwy wykazało ono właśnie całą swą niepospolitą wartość. Z całej kolosalnej armii napoleońskiej tylko polacy wrócili — wojskiem i z armatami. Książę Józef skupił tych, którzy nie stali się w momentach rozpaczy bandami zbójeckiemi, dał im wypocząć, sformował nanowo i poprowadził do Austryi, ciągnąc ku wiernej aż dotąd Saksonii. W Krakowie wystawiono go na najcięższe pokuszenia, jakich doznać może dusza szlachetna i obywatelska. Oto zwycięzca obiecywał polakom — Polskę, byle tylko odstąpili Napoleona i przegraną jego sprawę. Najmędrsi politycy polscy przystawali na tę zmianę frontu. Najszlachetniejsi mężowie doradzali ją. Naokoło przytem łamano przyrzeczenia, dane Napoleonowi, począwszy od wielkiego Schwartzenberga, którego pomnikiem chlubi się dziś Wiedeń.

Osobiste widoki odrzucić umiał książę Józef kilka już razy. Nie chodziło mu nigdy o karyerę własną. Umiał służyć pod Kościuszką przecież. Nie gardził stanowiskami względnie podrzędnemi. Jego prawość już raz zniweczyła przewrotną grę dyplomacyi rosyjskiej, obiecującej mu „pierwsze stanowisko" w oderwanem od Napoleona Księstwie. Znosił przecież i lata bezczynności.

Ale tu szło o dobro kraju. I stał on wobec wielkiej odpowiedzialności za swój czyn, za swoję decyzyę. A cały ciężar odpowiedzialności tej jasno rozumiał.

Od tego, jak postąpi, zależeć będzie los jego kraju?!...

Wahał się, drżał na myśl o tym losie w głębi duszy, i umknąć myślał przez chwilę z pola obowiązku przez usunięcie się z życia. Całą jednę noc przemęczył się, wpatrzony w lufę pistoletu.

Znalazł wreszcie rozwiązanie — w poczuciu honoru polskiego.

I poprowadził swe hufce do Saksonii.

Rzecz dziwna, że ten moment, tak wysoce tragiczny i tak wysoce wzniosły, nie został pochwycony przez polskich poetów i dramaturgów. Słowacki przez całe życie skarży się na brak wielkich tematów w historyi polskiej, a nie podejrzewa, iż tak blizko ma bohatera i sytuacyę?! Nowsi pisarze zaciekawiają się postacią Sułkowskiego, Napoleon niejednego, podawnemu, pociąga. A piękna legenda, oparta cała na prawdzie historycznej, leży prawie że nie zużytkowana, albo poruszona w sposób, pozbawiony powagi i nawet sensu.

Czy dobrze uczynił książę Józef dla tej Polski, o los której chodziło mu tak gorąco?

Na to można dać dziś zupełnie pozytywną odpowiedź. Dobrze zrobił. Chytrości dyplomatyczne nic przecież nie pomogły Saksonii, choć się do nich uciekła. Nie pomogła jej także zdrada, w najszkaradniejszy dokonana sposób, bo na samem polu walki i w momencie najgorętszego boju. Na kongresie wiedeńskim oderwano od Saksonii ogromny kawał ziemi, aby powiększyć nim Prusy, umiejące zdradzać — w porę, z mistrzowstwem i korzyścią.

Polakami-zdrajcami Aleksander I zapewne by pogardzał. Na księcia Józefa, odrzucającego lep rosyjskiej dyplomacyi, mógł się Aleksander I rozgniewać. Nie mógł go nie szanować. Pamiętna scena w Fontenaibleau była zresztą tylko epilogiem dramatu, jaki w duszy swej rozegrał rycerski wódz polski.

— *Vous êtez des braves!* — rzekł cesarz rosyjski do wojska, które nie dało się mu przeciągnąć.

I obiecał dać im los, na jaki wiernością swą zasłużyli. Tak oto narodziło się w szeroki, epicki sposób wojsko polskie Królestwa Odnowionego.

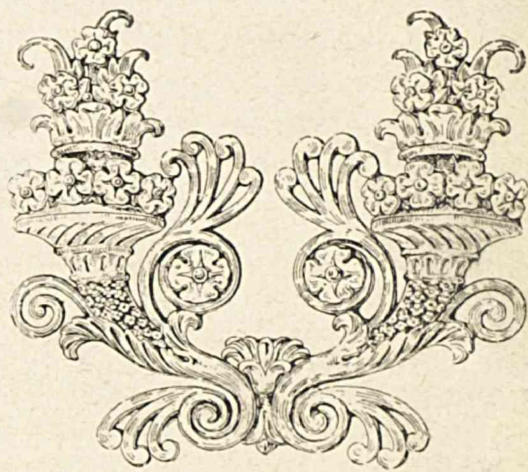
Nic więc książę Józef nie zatracił z politycznych korzyści, ocalając honor polskiego żołnierza.

Była to chwila historyczna, w której cnota, męstwo i wierność danemu słowu okazały się najmądrzejszą z polityk możliwych.

Świat mało zna chwil podobnych.

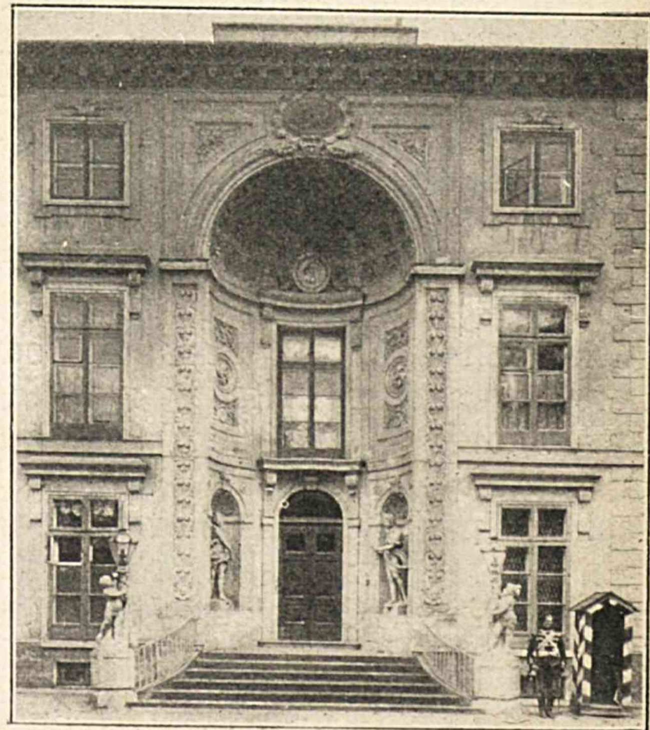
Myślmy więc ze czcią powinną i gorącą o tym polaku, który taki wzniosły a rzadki moment zgotował ludzkości.

Adam Wierzynek.



Książę Józef następcą tronu.

Utrzymuje się podanie, tradycya, przypuszczenie, czy jak kto chce to nazwać, że Stanisław August pieścił się myślą, iż kiedyś na tronie zasiądzie po nim ukochany jego Pepi. Wprawdzie racye polityczne i układy familijne przeznaczały koronę drugiemu jego, starszemu synowcowi, Stanisławowi, podskarbiemu w. lit., synowi podkomorzego koronnego Kazimierza, a-



Fragment pałacyku myśliwskiego w rezydencyi ks. Józefa w Łazienkach.

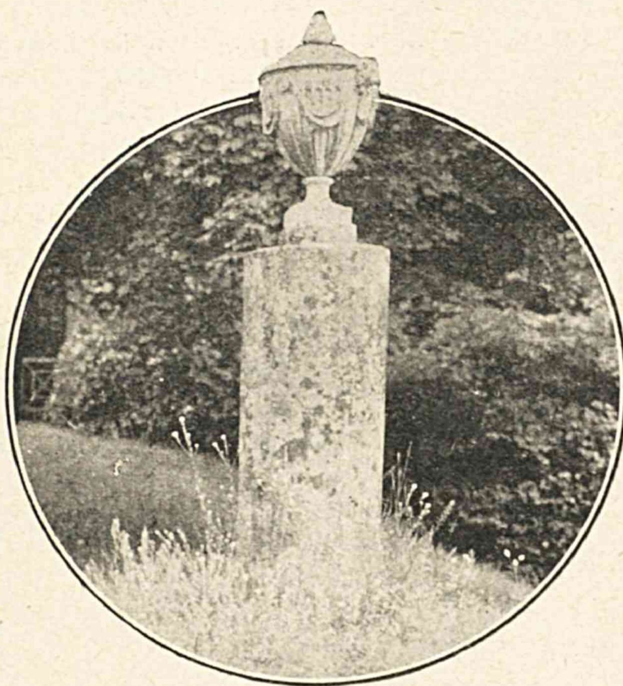


Fot. St. Nofok. Pałacyk w Jabłonnie.

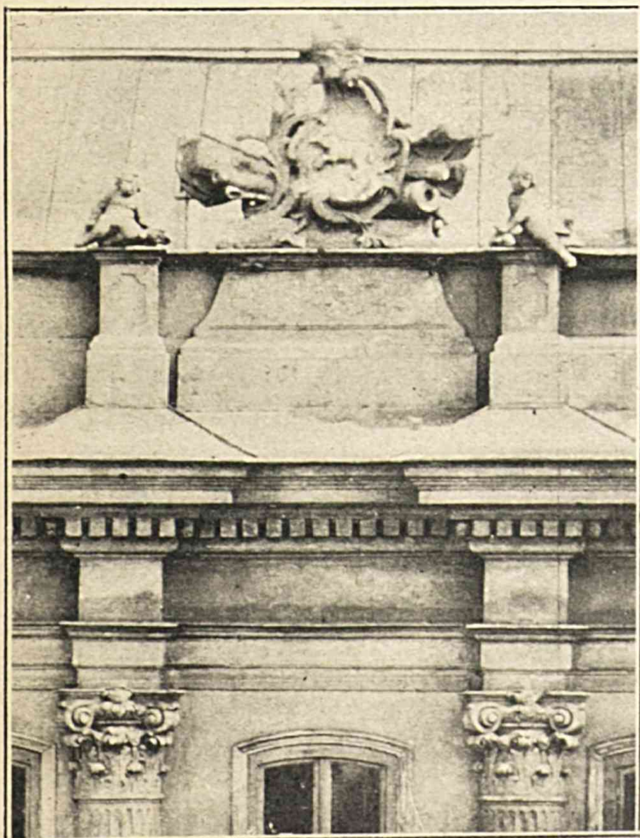
le choć król godził się z tą koniecznością, niemniej w tajnych jego marzeniach świecił promień nadziei, że jeszcze rzeczy inaczej się ułożą i berło spocznie w rękach księcia Józefa.

Rzadko o przykład takiej miłości stryja do synowca, jaką otaczał Stanisław August sierotę po swym młodszym bracie. Było to przywiązanie prawdziwie ojcowskie, głębokie, szczere, niezmienne, rosnące z każdym rokiem, objawiające się czasem w taki sposób, że aż książę Józef uginał się pod jego ciężarem. Bywało, że błagał, aby na niego nie spływały łaski. Później przychodziło nawet do tego, że buntował się, kiedy król, mając na względzie utrwalenie jego materyalnego dobra, wyszukiwał ku temu środków, dowodzących, że nie umiał odczuć jego szlachetnej dumy, jego wysokiego, wyjątkowego, aż przeczulonego prawie poczucia honoru.

Troska o przyszłość ukochanego synowca, kiedy jeszcze pozostawał w służbie austryackiej, kazała królowi wezwać go do siebie, kiedy się udawał w słynną podróż do Kaniowa dla widzenia się z Katarzyną II. Wprawdzie i drugi synowiec był na tym zjeździe, ale król księcia Józefa wciąż na pierwszy plan wysuwał. Kiedy nie mógł w Kaniowie doczekać się „Semiramidy północy", wysłał go naprzeciw niej do Kijowa. Katarzynie książę bardzo się podobał. Znalazła go zupełnie podobnym do Stanisława Augusta, „tak, jakem go widziała przed dwudziestu kilku laty".[1]) Król też nie odwoływał synowca, który cały miesiąc bawił w Kijowie. Miał w tem zapewne wyrachowanie; chciał, by książę Józef utrwalił się w pamięci Katarzyny. Kto zrobił królem



Jabłonna. Kolumna z urną w parku.



Fragment pałacu „Pod Blachą".

stolnika litewskiego, ten jeszcze prędzej może zrobić królem księcia krwi królewskiej. Kiedy na zjeździe kaniowskim Katarzyna podała królowi kapelusz, ten jej dziękował, mówiąc: „winienem pani nakrycie głowy daleko nad to droższe"... O takiem też nakryciu myślał dla księcia Józefa.

Książę Józef, uprzykrzywszy sobie Kijów, popłynął z księciem de Ligne łódką do Kaniowa, skąd, nie czekając na przyjazd imperatorowej, pobiegł do swego pułku na Morawach.

Marzeniom króla o koronie dla księcia Józefa przyszedł w pomoc sam domniemany jego następca, ks. podskarbi Stanisław. W przystępie złego humoru nazwał kawaleryę narodową „zgrają". Nie uszło mu to płazem. Oburzenie wśród rycerstwa było tak wielkie, że pan podskarbi złożył swój urząd, opuścił kraj i siadł na stałe we Włoszech[2]). Było to za czasów Sejmu Czteroletniego.

A ten Sejm Czteroletni stał się podwaliną popularności Stanisława Augusta. Otwierając go (7 października 1788), mówił: „Ten jest moment, od którego i moje i wasze losy dalsze zawisły; ten jest moment, gdzie, uczyniwszy dla Ojczyzny, której wszystko winniśmy, wspólną ofiarę serc i majątków naszych, cieszyć się trwale będziemy, że Sejm nasz teraźniejszy zostanie w potomności epoką jej szczęścia, jej sławy i zachowania".

Nie mylił się Stanisław August. Potomność Sejm Czteroletni uznała za „epokę szczęścia i sławy", uznała i za epokę dążenia ku „zachowaniu". Los zrządził inaczej, ale niemniej potomność przechowuje we wdzięcznej pamięci ówczesne usiłowania prawych synów Ojczyzny, przyznaje i Stanisławowi Augustowi, że w tej epoce stanął na wyżynie, godnej dobrego, a nawet wielkiego monarchy. I gdyby ten „piękny sen" nie został przerwany straszną rzeczywistością, gdyby Stanisław August okazał się tak wielkim w nieszczęściu, jakim był w chwilach przemijającego szczęścia, błogosławilibyśmy dziś i po wieki wieków jego pamięć i stawialibyśmy go w rzędzie największych mężów narodu.

W czasach Sejmu Czteroletniego jego rozum, wymowa, dobroć, jego czujna zapobiegliwość o budowę gmachu przyszłości—zyskiwały powszechne uznanie wśród sejmujących patryotów i w całym kraju. Nie frazesem były jego słowa, że król idzie z narodem a naród z królem. Opozycya przeciwko niemu i reformie rządu z każdym dniem traciła siły. Więc też stała się wielką jego powaga — więc też mógł sądzić, że ziszczą się tajne jego marzenia...

Że o tych marzeniach wiedziano, że tradycya o nich ma poniekąd realne podstawy, że Stanisław August prawdopodobnie zdradził się z niemi, że przynajmniej się ich domyślano, mamy fakt niezbity.

Kiedy wrzała walka o sukcesyę tronu (1790), kiedy Szczęsny Potocki z hetmanem Rzewuskim układał w Wiedniu przeciwko niej protestacyę, Piotr Sumiński, kasztelan brzesko-kujawski, temi słowy zwracał się listownie do Stanisława Augusta:

„W moment wyjazdu mego przybyli Posłowie Kujawscy po skończonej Sesyi Sejmowey z myślą zgodną z chęcią y życzeniem moim. Chcemy wspólnie wiedzieć, jeżeli jest wolą WKMści Pana Miłościwego na przyszłych sejmikach, z mocy wyńść maiącego uniwersału odprawić się mianych, gdzie Naród o Następstwo Tronu pytany będzie, żeby woje-



Lewandowski. Ks. Józef Poniatowski.

wództwa nasze życzenia swoie oświadczyły *favore* JOX Imci Józefa. Z wyjazdem moim wstrzymałem się do dnia jutrzejszego do rana, czyli tu zyskam odpowiedź, czyli na Toruńską Pocztę, zawsze naychętniey dopełnić starać się będę, co my WKMPan moy zalecisz"[3]).

List Sumińskiego był pisany w Warszawie 20 września 1790 r., to jest w dniu, kiedy uchwalono wydać uniwersał, zwołujący sejmiki dla zapytania ogółu szlacheckiego, czy zgodzi się za życia króla wybrać następcę tronu.

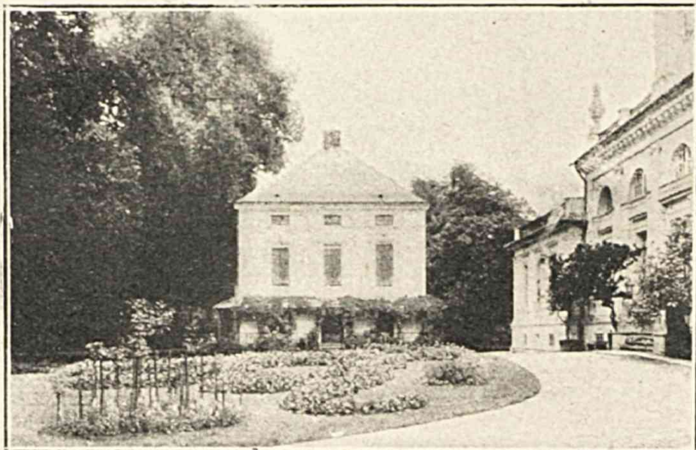
W korespondencyi Stanisława Augusta niema odpowiedzi na list Sumińskiego, co świadczy, że król wezwał go do siebie, aby mu osobiście wolę oznajmić. Co z nim mówił, nie wiemy, ale prawdopodobnie powstrzymał zapał posłów brzesko-kujawskich. Czynił to zapewne z przykrością, ale rozum stanu kazał mu nie dopuścić do tej manifestacyi. Czuł, że mogłaby ona popsuć całą sprawę, ściągnąć na niego zarzut prywaty. Stronnictwo reformy miało już swego kandydata w osobie Fryderyka Augusta, elektora saskiego. Kandydat ten zresztą nie zamykał całkiem drogi do tronu księciu Józefowi. Konstytucya 3 maja stanowiła, że „gdyby dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora, za zgodą stanów zgromadzonych, córce jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa płci męskiej do tronu polskiego. Dlaczego Maryę Augustę Nepomucenę, córkę elektora, za infantkę polską deklarujemy"...

Wolno przypuszczać, że Stanisław August stawiał w swej myśli przy boku „infantki" swego ukochanego synowca.

Targowica obaliła Konstytucyę, ale Fryderyk August, za następcę tronu przez nią uznany, stał się po latach szesnastu monarchą polskim. Nie miał wprawdzie tytułu króla polskiego, ale naród w księciu warszawskim widział dziedzica tronu Jagiellonów. Dorosła też jego córka „infantka" — Fryderyk August nie miał syna — znów więc ona się stała domniemana następczynią tronu.

Marya Augusta Nepomucena miała wówczas lat 25, książę Józef 44. Było ogólne przekonanie, że kochała się w księciu Józefie i że najdroższem jej życzeniem było wyjść za niego. Podobno od pierwszego spotkania zwracała się już „tajnym pociągiem serca ku szlachetnej męskiej jego postaci". Mówią, że i rodzice nic przeciw temu nie mieli. Odzucała starających się o jej rękę — ten los spotkał i cesarza austryackiego, Franciszka. Gazety europejskie donosiły o projekcie jej małżeństwa z księciem Józefem. Król Saksonię miał oddać bratu Antoniemu podług saskich praw kardynalnych, a Księstwo Warszawskie pozostawić córce, przez którą dynastya Poniatowskich osiadłaby na tronie. Ziściłyby się marzenia Stanisława Augusta.

Niema jednak śladu, aby książę Józef starał się o rękę Maryi Augusty... Szlachetna duma nie pozwalała mu w



Jedna z 2 oficyn bocznych w Jabłonnie, zwana „królewską".

chwilach budowania odradzającej się nanowo Polski myśleć o własnem szczęściu, o złudnym blasku tronu... A przecież taki znawca ludzi, jak Napoleon, pisał na wygnaniu o księciu: „Poniatowski był prawdziwym królem. Łączył wszystkie ku temu tytuły i wszystkie talenty..."

Rok 1812 zachwiał bytem Księstwa Warszawskiego—rok 1813 pogrzebał nazawsze marzenia Maryi Augusty.

Nie wyszła za mąż i podobno do końca długiego życia (zmarła dopiero koło r. 1870) przechowywała w sercu drogą jej pamięć bohatera.

Kazimierz Bartoszewicz.

---

[1]) Listy Mniszchowej, siostrzenicy króla. Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu 1866.

[2]) Od niego pochodzą dzisiejsi francuscy Poniatowscy, potomkowie... rzymskiej szewcowej. Szczegóły o tem podałem w „Świecie" 1912 (nr. 19).

[3]) Archiwum Czartoryskich. Rkps. 730.

Poniatowsciana.

I. Trubadur hr. Lagarda.

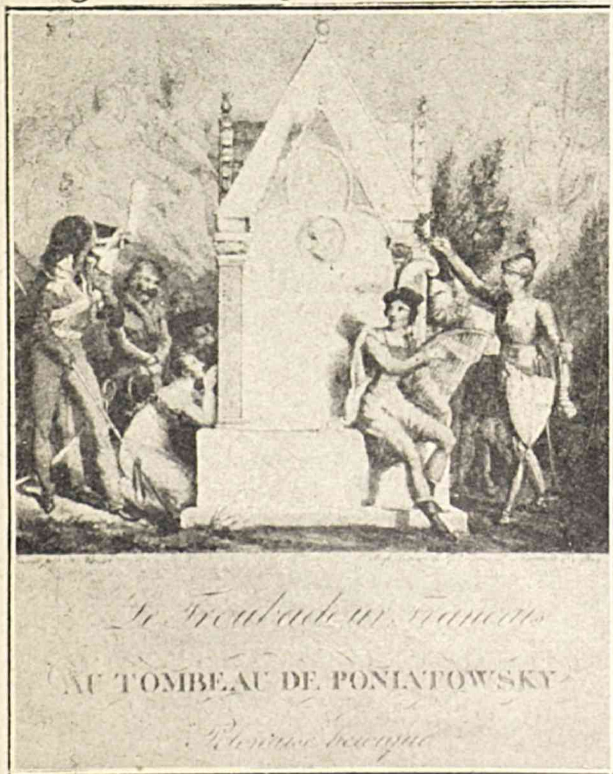
W dodatku do *„Gazety Warszawskiej"* z roku 1817 w numerze 95 z 29 listopada podano ogłoszenie treści następującej: „Znajduje się do przedania w księgarni Glückberga przy ulicy Miodowej, pod kolumnami, Nr. 497 nowa śpiewka, pod tyt.: *„Le Troubadour Français au tombeau de Poniatowsky"*, poświęcona polkom przez hr. de Lagarde, z muzyką P. Lafond".

Właściwie był to polonez heroiczny, skomponowany do słów hr. de Lagarde, wielkiego przyjaciela polaków i Polski, o którym niedawno w artykule Czesława Jankowskiego ujawniono interesujące nas informacye, z powodu przekładu *„Zofiówki"* Trembeckiego na język francuski. Nieznanym wszakże był szczegół, iż z powodu owego przekładu i pieśni trubadura nad grobem Poniatowskiego, autor, hr. Lagarde, powołanym został na członka honorowego Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Stało się to za sprawą J. U. Niemcewicza, który na posiedzeniu wyborczem tegoż Towarzystwa, z 4 stycznia 1818 r., zalecił hr. de Lagarde na kandydata do wyboru, co też przez Członków Towarzystwa przyjętem zostało, jednocześnie z wyborem Klemensa Urmowskiego, filozofa, na członka przybranego.

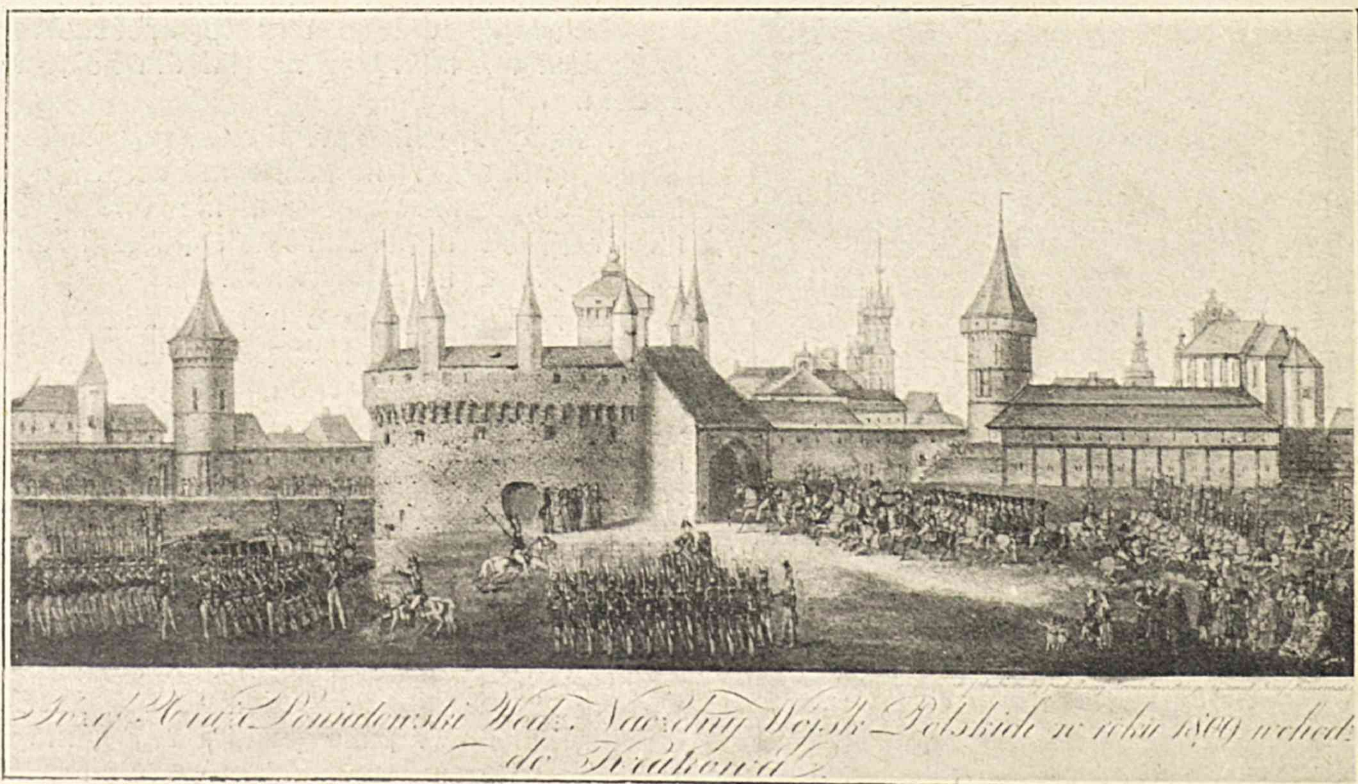
Charakterystycznem było zalecenie Lagarda do zaszczytnej godności, iście w stylu ówczesnym „Przyjaciół nauk"; mianowicie, podniósł Niemcewicz zaletę Trubadura w tem, iż w śpiewie tłómacza *„Zofiówki" „jest przyjemna łatwość"*. Mniej, być może, dla nas jest ciekawem poznanie brzmienia pieśni, lecz ważniejszą jest okoliczność, iż tytuł *Trubadura* ozdobionym był winietą kompozycyi słynnego artysty-malarza, batalisty napoleońskiego, Horacego Verneta. Piękny ten rysunek, jako mniej znany, znajdzie między miłośnikami sztuki niewątpliwe uznanie.

II. Projekt płaskorzeźby pod posągiem Poniatowskiego.

W drugim dziesiątku wieku ubiegłego, w epoce ogólnego zapału, wywoła-



Winieta tytułowa poloneza heroicznego na zgon ks. Józefa Poniatowskiego.



Projekt płaskorzeźby pod posągiem Poniatowskiego.

nego uroczystościami złożenia zwłok księcia Józefa w grobach na Wawelu, powstał był nieurzeczywistniony dotychczas projekt wystawienia posągu Poniatowskiemu w Krakowie.

Wtedy to artysta, Józef Kurowski, wykonał piękną akwarelę, według której miano w płaskorzeźbie przedstawić epizod wkroczenia wojsk księcia Józefa do Krakowa w roku 1809.

Oryginał owej akwareli znajduje się w Sali Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

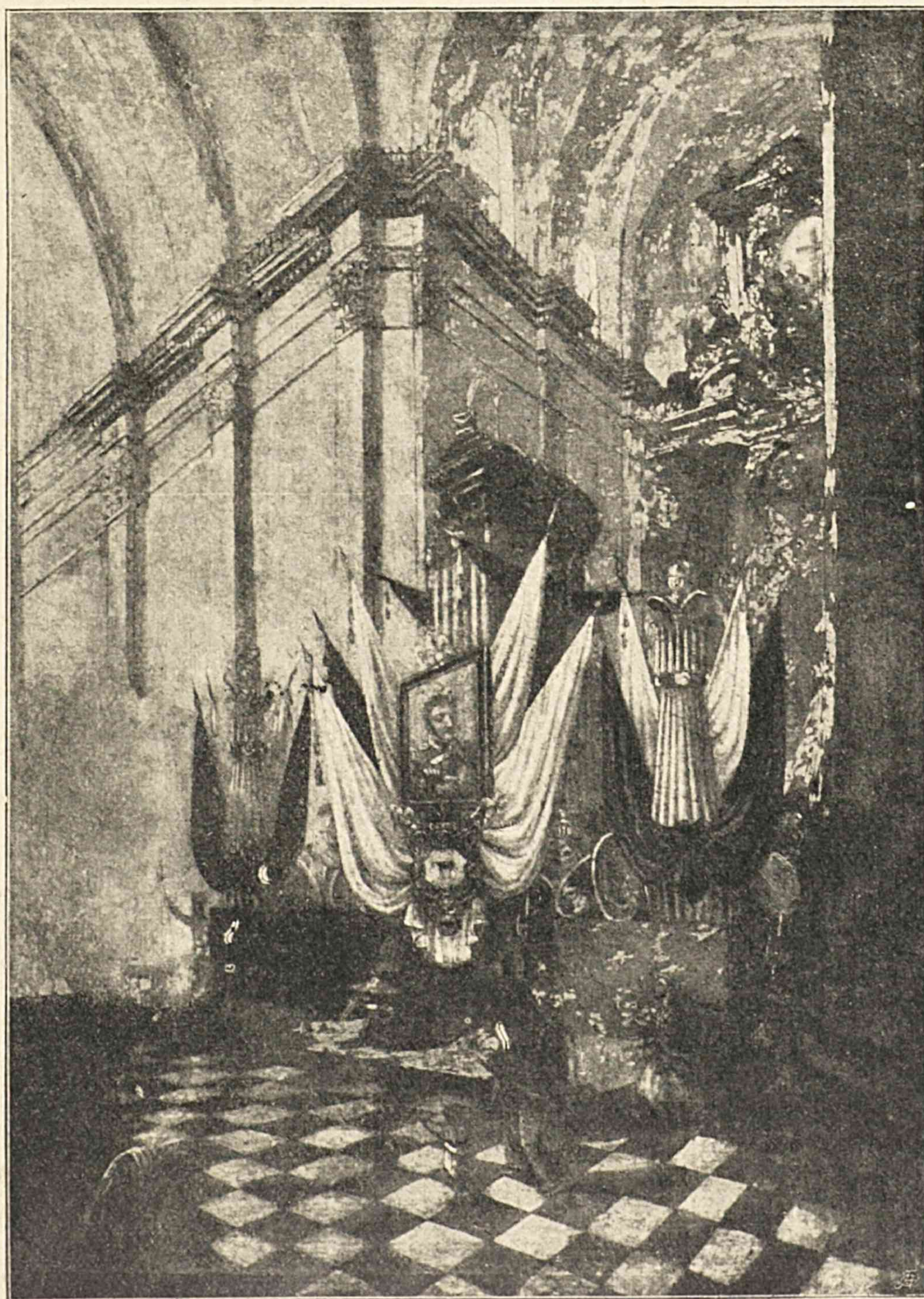
Wobec zamierzeń, podjętych obecnie z powodu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa, by bohaterowi wzniesiono w Krakowie posąg pamiątkowy, może projekt artysty Kurowskiego znajdzie zwolenników?

III.

Katafalk ks. Józefa w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Po sprowadzeniu uroczystem zwłok Rycerza do Warszawy i oddaniu im honorów wojskowych przez gwardyę narodową, sztab W. Księcia Konstantego i oddziały wojsk rosyjskich, w Warszawie podówczas konsystujące, wśród bicia dzwonów wszystkich kościołów i jęku zgromadzonego ludu, karawan, otoczony generałami polskimi, pod wodzą generała dywizyi Sokolnickiego, i generałami rosyjskimi, z feldmarszałkiem Barklayem de Tolly na czele, skierował się od dawnej Bramy krakowskiej ku świątyni Ś-go Krzyża. Trumnę, zdjętą z karawanu, ciągnionego na Krakowskiem Przedmieściu przez żołnierzy z konnej gwardyi, wniesiono do kościoła i ustawiono na pięknym katafalku, obmyślonym i przystrojonym według wzoru artysty-malarza, Zygmunta Vogla.

Źródła współczesne opisują go w sposób następujący: Katafalk, mający 11 łokci w kwadrat, a 10 wysokości, składał się z czterech podstaw, których gzymsowanie z każdej strony podpierały dwie kolumny doryckiego porządku, tak, iż środek wyobrażał grób z czterema z każdej strony wejściami, a w którym z żałobnej urny, postawionej na kubicznym kamieniu, wybuchał płomień nieśmiertelności, strzeżony przez kadetów szkoły artyleryi. Cztery narożne podstawy gmachu, ozdobione zbrojami ze zbrojowni Wincentego hr. Krasińskiego, otaczały ostrosłupy, z broni ręcznej ułożone. Na ich szczycie umieszczono bomby, z których wychodziły płomienie. Broń w górze okryta była czarną krepą, a bagnety służyły za lichtarze. Pod gzymsem umieszczono portret księcia Józefa z napisem: „Bóg mi powierzył honor polaków. Jemu samemu go oddam". Portret był oparty o dwie chorągwie, na krzyż złożone. Jedna darowana była Rycerzowi przez miasto Kraków w roku 1809, druga była po Stanisławie Auguście, ta, która przy jego tronie stała.



Katafalk ks. Józefa Poniatowskiego w kościele św. Krzyża w 1813 r.

Ponad tą budową na trzech stopniach spoczywała trumna dębowa, ceratą czarną obita, w niej druga, cynowa, a w tej trzecia, miedziana, zwłoki zawierająca. W głowach umieszczony był herb rodzinny wraz z mitrą książęcą, całą zaś trumnę pokrywał płaszcz purpurowy Stanisława Augusta, a na nim leżały ordery ks. Józefa, buława jego marszałkowska, czapka generalska, pałasz i krucyfiks. Około trumny, rzęsiście oświetlonej, stało sześciu oficerów polskich, z których trzech trzymało orły i chorągwie, trzech zaś pełniło straż honorową.

Al. Kraushar.

Wydawnictwa jubileuszowe.

DR. SZYMON ASKENAZY. *„Książę Józef Poniatowski".*

Kapitalna praca jednego z najznakomitszych naszych dziejopisów, prof. Szymona Askenazego, powinna się znaleźć w każdym polskim domu. Z brawurą, swadą, tak zrosłą z jego sumiennością badawczą, wyrasta z kart książki plastyczna postać tego, co się pierwszym ułanem Polski znał. Świetne stronice książki Askenazego czyta się, jak najbardziej interesującą powieść. Gdy się raz otworzy książkę, nie można jej zamknąć, dopokąd przed oczami naszemi nie rozegra się całkowity dramat tego, któremu Bóg oddał w ręce honor Polski. Szczególnie dzieje odwrotu z Rosyi do Polski i później dalsze kampanie z cesarzem przeciwko armii związkowej pociągają monumentalnością linii. Noc w Krakowie przed wyruszeniem do Napoleona zieje płomienistą orgią najbardziej prometeuszowych, najbardziej ludzkich mąk. Tak walczył z sumieniem swojem człowiek, tak prężył się w bólu swego serca i ważył losy narodu ks. Józef.

Poszedł do Napoleona i ocalił honor polskiego żołnierza. Karty Askenazego malują ten dramat niezmiernie plastycznie. Kto więc chce złożyć hołd Poniatowskiemu, niech zapozna się z dziejami jego życia, opowiedzianemi przez Askenazego.

DR. A. M. SKAŁKOWSKI. *„Książę Józef".*

Ceniony historyk, prof. uniwersytetu Lwowskiego, dr. A. M. Skałkowski, w roku jubileuszowym wydał znakomite swe dzieło o księciu Józefie w nadzwyczaj artystycznej szacie. Dziesięć kolorowych ilustracyi, według Br. Gembarzewskiego, załączono do książki, jako niezmiernie cenny i pouczający przyczynek do historyi wojskowości naszej. W 18 rozdziałach dr. Skałkowski barwnie i zajmująco odtwarza dzieje życia księcia Józefa od lat dziecięcych aż po bohaterską śmierć w nurtach Elstery. Praca d-ra Skałkowskiego posiada dużą wartość, jako dzieło niezwykłej erudycyi i talentu pisarskiego.

DR. BRONISŁAW PAWŁOWSKI. *„Książę Józef Poniatowski".* W setną rocznicę zgonu.

Popularną, lecz rzeczową monografię napisał dr. Pawłowski, znany historyk, opisując doskonałem swem piórem dzieje życia i czynów księcia Józefa Poniatowskiego. „On nie słowami, lecz czynami dowiódł swej królewskości", bo cały naród, jak i Napoleon, sądził, że miał on wszystkie do tego prawa i talenty. Dla szerokich warstw czytającej publiczności książka d-ra Pawłowskiego jest cennym nabytkiem.

DR. KAZIMIERZ NIEDZIELSKI. *„Walka ludów"* (Lipsk 1813).

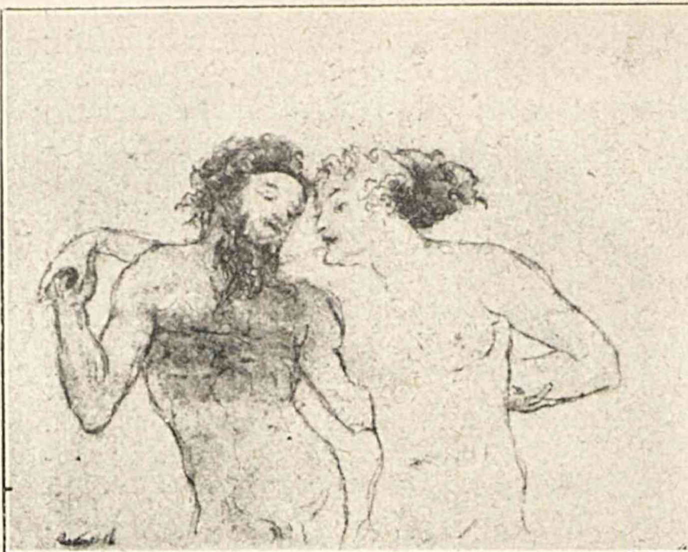
Pracę swoję rozpoczyna dr. Niedzielski zwycięstwami Napoleona pod Lützen i Bautzen i pokazuje cały dramat historyczny, jaki się rozgrywał do walki i podczas walki pod Lipskiem. Dobrze też opowiada dr. Niedzielski o odwrocie armii Napoleona i o obronie Lipska przez Poniatowskiego i Macdonalda. Książka ta czyni zadość potrzebie, jaką odczuwamy z racyi jubileuszu, gdyż udział wojsk polskich w tej wojnie oraz śmierć bohaterska Poniatowskiego wymagają, byśmy z tym momentem dziejowym dobrze się zapoznali.

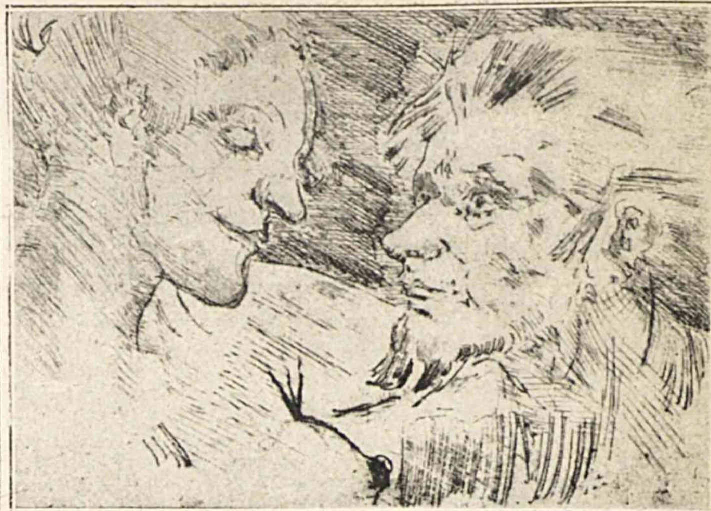
TADEUSZ WYLEŻYŃSKI. *„Bitwa pod Lipskiem".*

Adyutant polowy przy generale dowódcy pułku lekkokonnego gwardyi polsko-francuskiej, Tadeusz Wyleżyński, spisał swe uwagi nad działalnością armii od wiosny do jesieni 1813 r. Książka ta daje nam doskonałe i jasne pojęcie o tem, jak wojska polskie oraz ich wódz spełniały swój obowiązek.

Dr. Z. M.


Herkules na rozdrożu.


Zaloty satyra.


Studyum.

Nasi artyści.

Konstanty Brandel.

Młody malarz, Konstanty Brandel, warszawianin, należy do rzadkości wśród nowego pokolenia artystów — przez to, że, obok malarstwa olejnego, rysunków i t. d., poświęcił się przedewszystkiem i z największem zamiłowaniem sztycharstwu i drzeworytnictwu. Drzeworytnictwo straciło dawniejsze swe stanowisko w świecie sztuki. Skoro się przekonano, że fotografia, w połączeniu z dalszemi manipulacyami z zakresu chemii reproduktywnej, działa szybciej i w warunkach dogodniejszych, głównie na użytek szerokich mas, żądnych przedewszystkiem wrażeń natychmiastowych z chwili bieżącej, a nie oglądających się na wartość artystyczną, ilustracye, zwłaszcza codzienne, stają się coraz bardziej podobne do migawkowych zdjęć kinematograficznych z firmy Gaumont, lub Pathé, które, jak wiadomo: „wszędzie dotrą, wszystko wiedzą i wszystko widzą"... Wobec tego biedny artysta-drzeworytnik, czy sztycharz, poszli

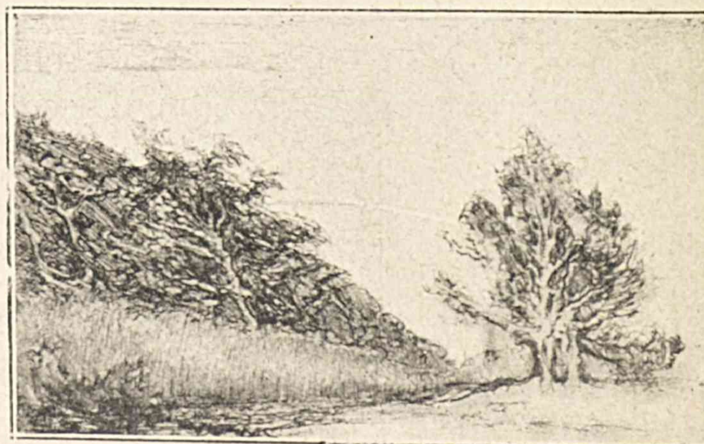

Konstanty Brandel. *Kama*, bóg miłości, grecki Eros, atrybutem jego: łuk złożony z łańcucha pszczół, strzała zaś — kwiat lotosu.


Konstanty Brandel. *Garuda*, ptak fantastyczny, unoszący Wisznu. *(T.Z.Szt.P.)*

gdzieś w kąt, w cień, jako rodzaj przeżytków i nieużytków.

Wbrew modzie i wbrew potrzebie ogólnej, Konstanty Brandel umiłował piękny, choć niewdzięczny kunszt drzeworytniczy. Udawszy się, jako młodziutki chłopiec, do Krakowa, gdzie przebył dwa lata pod prof. Mehofferem, a rok w szkole Wyczółkowskiego, przeniósł się przed 10 laty do Paryża, gdzie, w Ecole des beaux arts, oddawał się ze szczególnem zamiłowaniem drzeworytnictwu. Pomiędzy profesorami jego był jeszcze stary, zapomniany, choć znakomity technik, Pannemaker, jeden z tych, może ostatni, którzy przed kilkudziesięciu laty rytowali dzieła Gustawa Doré'go do jego świetnych a jedynych w swoim rodzaju wydawnictw, jak: Don Kiszot, Biblia, bajki Lafontaine'a i inne. A należy wiedzieć, że nauka drzeworytnictwa i sztycharstwa nie jest łatwą. Trzeba np. studyować przez dłuższy czas technikę kreski. Tak jest: zwyczajnej, prostej kreski, której prowadzenia w różnych tonach, odcieniach i w różnej sile trzeba się długo i pilnie uczyć, aby nabrać pewności i wprawy, tak oka, jak ręki. Wszystko to byłoby przykrem dla wielu z rówieśników młodego artysty i kolegów, którzy zawsze jeszcze są zdania, że praca i nauka szkodzą swobodnemu rozwojowi geniuszu. Konstanty Brandel ma pod tym względem inne, zacofane poglądy, skutkiem czego jego prace świadczą o nieustającej dążności ku doskonałej technice, o usilnej, nawet mozolnej staranności, celem otrzymania czystej, dyskretnej i subtelnej linii, poprawnego rysunku, a przytem jasności ogólnej kompozycyi, bez względu na to, czy przedmiot jest zwykły, codzienny, czy też najbardziej choćby fantastyczny. Teka reprodukcyi K. Brandla, przeważnie z kompozycyi własnych, z których kilka zaledwie podajemy, jest ciekawym okazem, jako rezultat długich studyów, jako zbiorowy wynik artystycznej, specyalnej, a tak rzadkiej dziś w świecie sztuki tendencyi.

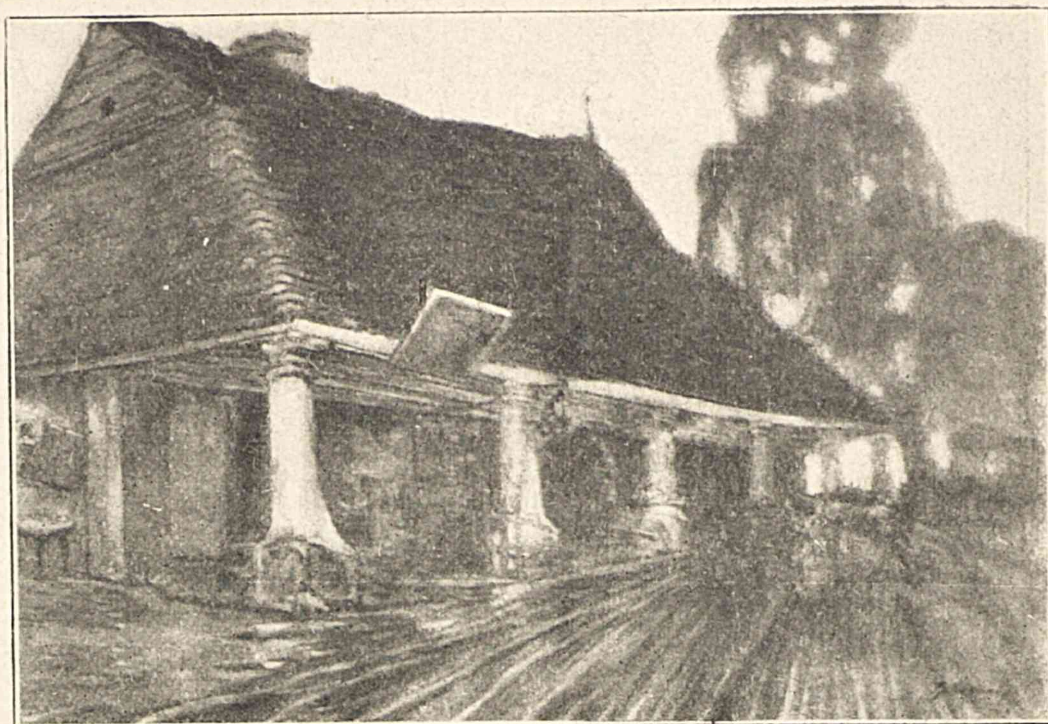
W Zachęcie wystawił K. Brandel zbiór rysunków z mytologii indyjskiej. Znów kolekcya napozór skromna, nie rzucająca się w oczy, zebrana w kilku gablotkach, ale nadzwyczaj staranna jako wykonanie, jako wierność i sumienność studyów do przedmiotu. Zdaje się, że to pierwsza praca zbiorowa, jaką K. Brandel wystawił w rodzinnem mieście, gdzie nazwisko jego, jako artysty, prawie wcale nie jest znane. *ab.*


Motyw swojski.

 Fot. Maryana Fuksa,



B. Kopczyński. Stary dwór w Sandomierskiem.



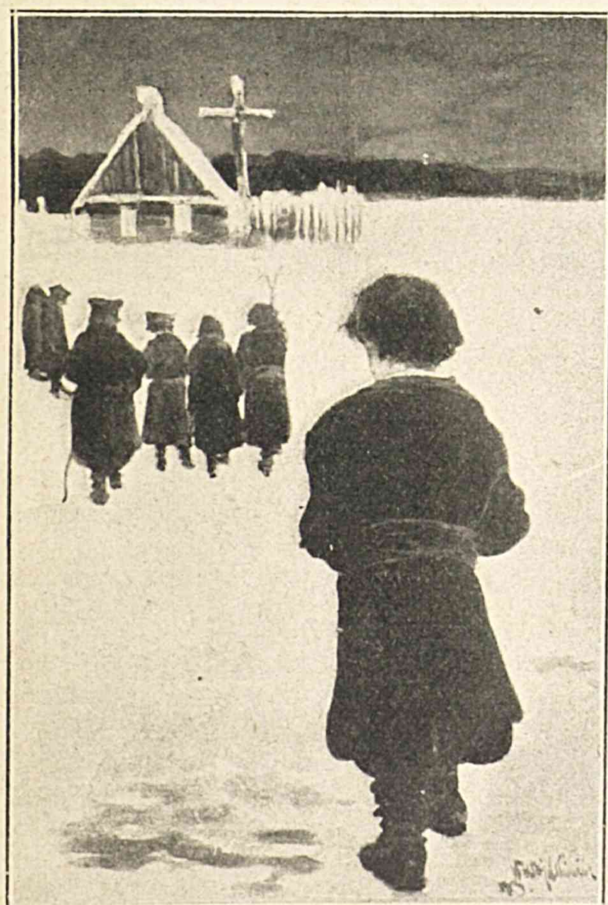
B. Kopczyński. Stara karczma w Zawichoście.



S. Batowski. Motyw z Rusi Czerwonej.



Z. Józefczyk. Krakowianki.



W. Wojtkiewicz. Gwiazdka.

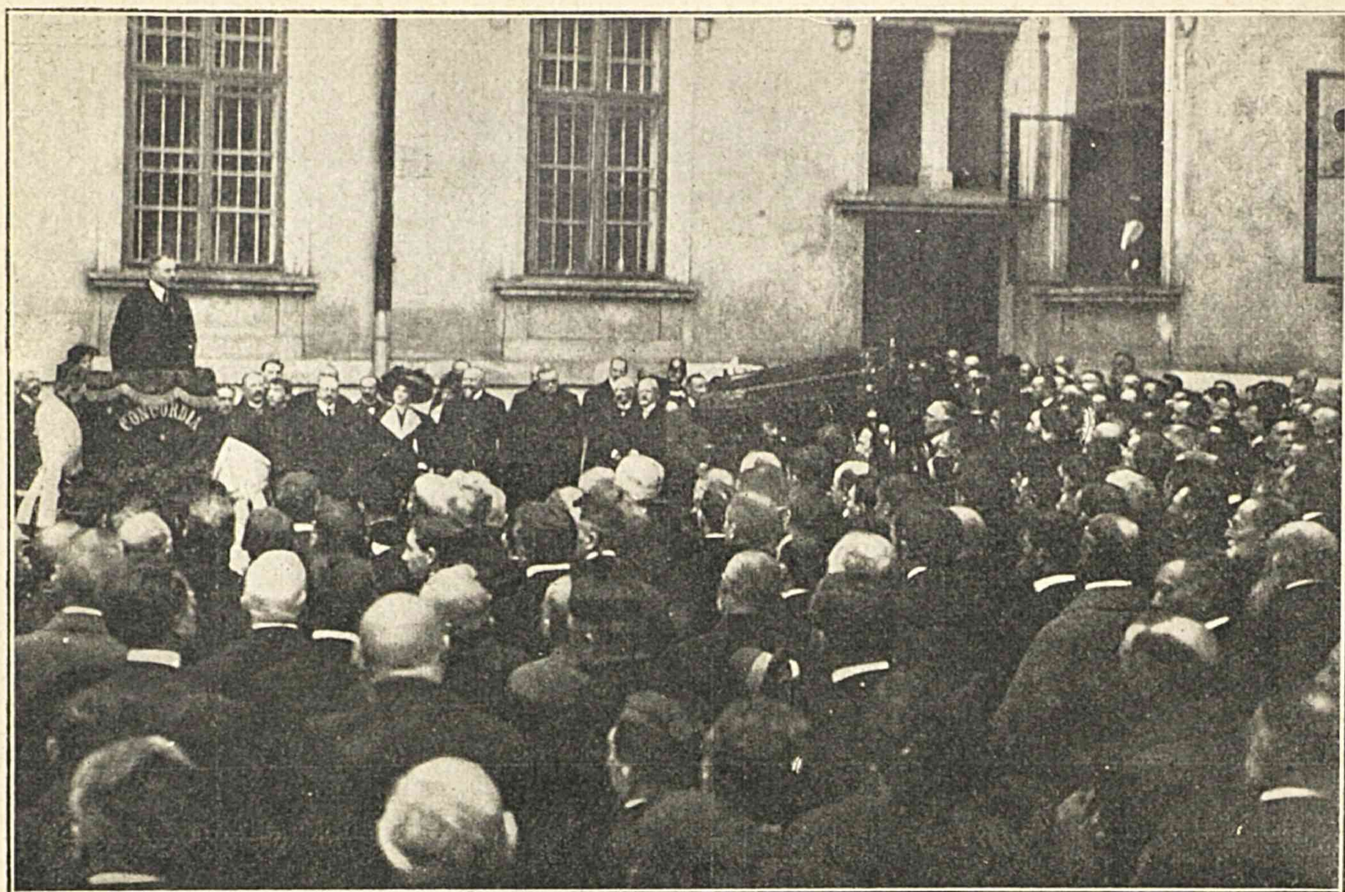


M. Czepita. „Wiedźmy" sandomierskie.



W. Gerson. Góral.

Pogrzeb Antoniego Małeckiego we Lwowie.

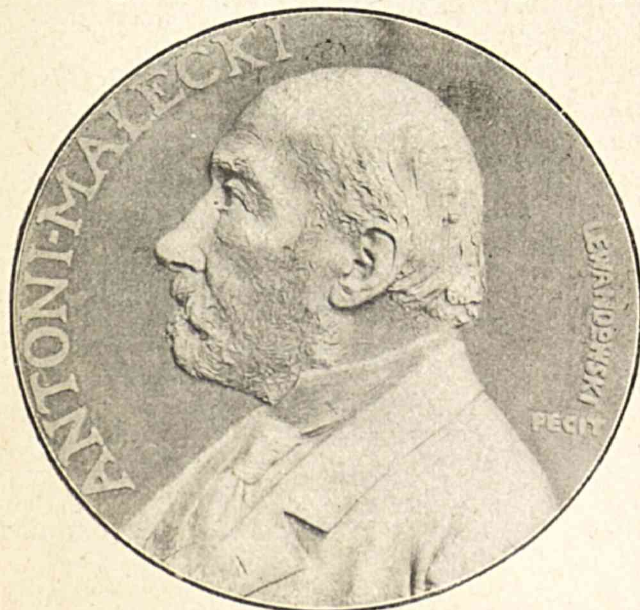


Kurator Ossolineum, Andrzej ks. Lubomirski, żegna zwłoki ś. p. Antoniego Małeckiego na dziedzińcu zakładu.

Zgon A. Małeckiego.

Krytyka literacka straciła jednego z najzdolniejszych, najsumienniejszych badaczy, straciła twórcę tak płomiennych i arcydoniosłych kart, jak „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki". Książka ta jest fundamentem wiekopomnej sławy Małeckiego; pokolenia czerpać z niej będą kult dla pieśni Juliuszowej, pokolenia wspominać będą jej odkrywczą odwagę. Gdyby Małecki nie zostawił nic więcej ponad to dzieło, imię jego byłoby czczone, albowiem ukazał on zgnębionej duszy polskiej z przed lat 50 poniechany skarb mocy i poezyi. Rozkołysał czarami słowa Juliuszowego rozszarpane serca i dał im Anhelliczną moc wytrwania wśród lodów dalekiej północy. Wskazał wszystkie perły i szafiry, nauczył je kochać i czarującą melancholię druidowego poświęcenia opromienił poświatą tęczy słowa Ducha-Króla.

Dał Polsce popowstaniowej Słowackiego i to jest Małeckiego czyn wielki, czyn historyczny. Wprowadził go do panteonu naszej kultury i nanizał rubiny słów natchnionych na ogólny łańcuch wysiłków polskich. Żelazo i hartowną stal mieczy ubrał w bogatą inkrustacyę. Przy Reya pracy w kamieniołomach twardej, rycerskiej i nieuczonej mowy naszej, przy trudach Kochanowskiego nad reliefem i wytworną wyrazistością, i przy Mickiewiczowskiej plastyce gigantycznych kształtów Konrada, postawił rzeźbę dźwięczną słów Juliusza Agamemnona, Zawiszy Czarnego. Żyć więc będzie pamięć o Małeckim, jak długo grać będą strofy Słowackiego w sercach polskich. Małecki i Słowacki będą zawsze tak wymieniani, jak wymieniamy współcześnie: Norwid-Miriam.



Lewandowski. Medal na cześć Antoniego Małeckiego.

Antoni Małecki urodził się w Wielkopolsce, w Obiezierzu pod Poznaniem, w roku 1821-ym. Szkoły średnie ukończył w Poznaniu w roku 1841-ym, poczem udał się na studya wyższe do Berlina. W Berlinie oddał się z zamiłowaniem badaniom historyi i filologii. Pracował pod kierownictwem największych powag naukowych. Działalność pedagogiczną rozpoczął w Poznaniu, lecz wkrótce, w roku 1850-ym, powołany został na katedrę filologii klasycznej do Wszechnicy Krakowskiej. Wkrótce został pozbawiony katedry wraz z Polem, Helcem i Zielonackim za nieubranie się w mundur urzędowy na recepcyę cesarską. Toga profesorska wydała się bowiem obrazą dla Dworu. Wskutek jednak starań dano mu katedrę w Insbruku w roku 1853-im.

Tu pracował lat trzy, w roku bowiem 1856-ym otrzymał stanowisko, którego pragnął bardzo, a mianowicie, dostał profesurę uniwersytetu lwowskiego. Do stanowiska tego przygotowywał się starannie, gdyż odbył wyczerpujące studya nad językami starosłowiańskiemi. Słynny, znakomity slawista, Miklosicz, wysoko sobie cenił wiedzę Małeckiego. Jako filolog, dał on niezapomnianą „Gramatykę" (1863) i wielce się przyczynił do regulacyi pisowni i składni. Na polu krytyki estetycznej działał też z wielką wydajnością. Dał studya o „Janie Andrzeju Morsztynie", o Kochanowskim, o „Irydyonie". Z prac historycznych wyróżniają się takie dzieła źródłowe, jak „Wewnętrzny ustrój w dawnej Polsce", „Rozgląd w wewnętrznych dziejach Polski aż do śmierci Bolesława Krzywoustego", „Kościelne stosunki w dawnej Polsce", „Mitologia słowiańska" i t. d.

Na polu pisarstwa dramatycznego próbował sił swoich z powodzeniem, bo jego tragedya „List żelazny" i komedya „Wieniec grochowy", nawet niedawno wznowione, a więc grane już w kilkadziesiąt lat od chwili pojawienia się, sprowadzały przez długi przeciąg czasu szerokie zastępy słuchaczy do teatru.

Małecki, jako profesor, cieszył się wielkiem uznaniem wśród młodzieży, którą dane mu było wychowywać. Był rektorem, członkiem rady szkolnej. W r. 1873 przestał wykładać. Został wtedy mianowany członkiem Akademii Krakowskiej. Posłował na sejm, był dożywotnim członkiem Izby Panów i zastępcą kuratora Zakładu imienia Ossolińskich.

Dwa lata wstecz uniwersytet lwowski uczcił go uroczystym obchodem dziewięćdziesięcioletniej rocznicy urodzin. Z racyi tej przypomniano, jak musiał się borykać z niemieckiemi porządkami na wszechnicy, jak dzielnie prowadził dzieło polonizacyi naszego uniwersytetu.

Zmarł w 92 roku po pracowitem i owocnem życiu, złożony ciężką niemocą, podczas której stracił kilka tygodni temu swoję małżonkę. Pogrzeb odbył się na koszt miasta Lwowa, którego był obywatelem honorowym.

Prawy, pracowity i utalentowany, był dla pokoleń wychowawcą. Szczepił zdrowe ziarna swego entuzyazmu dla mowy polskiej, budził krytycyzm literacki i miłość dla piękna i za to niech pamięć o nim świętą będzie i czczoną. *E. C.*



Antoni Małecki na łożu śmierci.

Rzeźbiarz i jego dzieło.



Prof. Tadeusz Błotnicki w swojej pracowni podczas ukończenia pomnika Fr. Smolki.

W walce z katastrofami kolejowemi.

Ostatnie wielkie katastrofy kolejowe na ziemiach polskich zwracają znowu pawszechną uwagę na sposoby walki z katastrofami kolejowemi. Artykuł niżej zamieszczony zdaje sprawę z najnowszych wynalazków w tej dziedzinie.

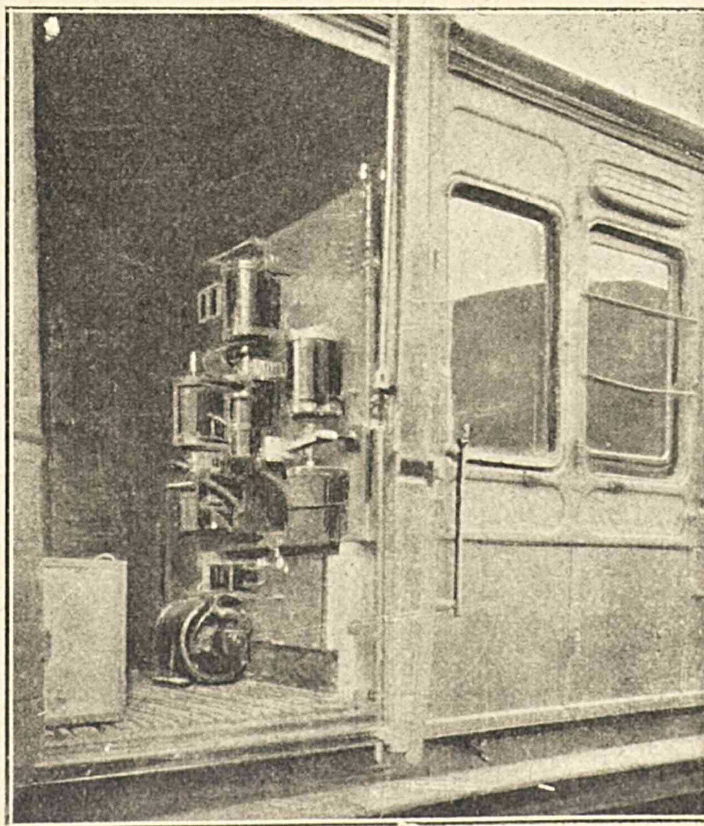
Liczni bardzo wynalazcy i technicy kolejowi pracują nieprzerwanie nad konstrukcyą nowych przyrządów, nad obmyśleniem nowych sposobów i systemów zabezpieczenia ruchu kolejowego. Obok zwykłych barwnych sygnałów — z których, jak wiadomo, barwa lub światło czerwone nakazuje zatrzymanie się pociągu, zielone — zmniejszenie szybkości jazdy, a białe oznajmia wolną linię — wprowadzono system „blokowania“ z pomocą semaforów, utrzymujących potrzebną odległość między pociągami, poruszającemi się po tej samej linii, oraz wiele innych pomysłowych aparatów ostrzegawczych. Mimo wszysko jednak, środki te niejednokrotnie zawodzą, o czem świadczy ciągle znaczna liczba mniejszych lub większych katastrof kolejowych. Jednakże zarówno tym, jakie wynikają z zaniedbań personelu kolejowego (złe nastawienie zwrotnicy, opóźnienie sygnału zatrzymującego, nieuwaga prowadzącego pociąg na sygnały itp.), jak i innym katastrofom możnaby nieraz bezwzględnie zapobiedz, gdyby prowadzący pociąg był na czas uwiadomiony o przeszkodzie.

I oto dochodzimy do problemu, który najbardziej zajmuje nowożytną technikę kolejową, dochodzimy do całej grupy wynalazków, mających na celu utworzyć połączenie między pociągiem, znajdującym się w szybkim ruchu, a światem zewnętrznym, więc stacyą kolejową lub budką dróżniczą.

Wynalazki te dążą do osiągnięcia celu różnemi drogami. Więc przedewszystkiem usiłowano osiągnąć go drogą mechaniczną, umieszczając np. na szynie dźwignię, która, poruszona automatycznie z najbliższej stacyi lub budki dróżnika, zaczepiała o hamulce pociągu i wprawiała je w ruch, jeżeli pociąg przejechał sygnał zatrzymania się. Ale przyczyny konstrukcyjnej natury przeszkodziły rozpowszechnieniu się tego systemu.

Inni wynalazcy skorzystali z pomocy elektryczności, przymocowując do pociągu metalowe szczotki, sunące wzdłuż toru po specyalnej szynie, doprowadzającej za ich pośrednictwem prąd elektryczny, który wprawiał w ruch dzwonki sygnałowe. I ten system okazał się jednak niezbyt praktycznym ze względów konstrukcyjnych.

Wreszcie, kiedy telegrafia iskrowa została tak wydoskonalona, że umożliwiała połączenie dwóch miejscowości odległych o setki kilometrów, spodziewano się, że uda się przystosować ten system iskrowy do służby bezpieczeństwa kolejowego. Długo jednak natrafiali konstruktorzy na trudności, okazało się bowiem, że żelazne mosty, żelazne szyny, druty telegraficzne i telefoniczne oddziaływują niekorzystnie na wysyłane fale iskrowe i że połączenie wiele pozostawia do życzenia.



Railofon, konstrukcyi H. Kramera.

Mniej skomplikowany a jednak buwiły się dwa nowe systemy, którym pisma fachowe rokują pomyślniejszą przyszłość. Jednym jest wynalazek H. Kramera, nazwany „rajlofonem“, a oparty na zasadzie prądów indukcyjnych, powstających w dobrych przewodnikach, gdy obok nich krąży prąd elektryczny w innym przewodniku. Konstrukcya aparatu jest zbyt skomplikowana, aby można wyjaśnić ją w paru wierszach. Prąd, wywołany indukcyą, służy do porozumienia się telefonicznego; osobne urządzenie daje sygnał dzwonkowy lub może nawet bezpośrednio wprawić w ruch hamulce.

Mniej skomplikowany, a jednak budzący większy podziw laika jest hamulec na odległość, skonstruowany przez technika monachijskiego, Krzysztofa Wirtha, znanego wynalazcę balonu sterowanego na odległość i łodzi sterowanej na odległość. Podobnie jak dawniejsze wynalazki Wirtha, i ten również aparat polega na zastosowaniu iskrowej elektryczności. Fale elektryczne, płynące przez powietrze, wprawiają w ruch hamulec bezpieczeństwa, w następstwie czego pociąg, bez względu na szybkość, zatrzymuje się na stosunkowo bardzo niewielkiej przestrzeni. Aparat, umieszczony w wagonie towarowym, składa się z odbieracza fal iskrowych, z przyrządu pośredniczącego, z przyrządu hamującego i sygnalizującego. Wrazie grożącego niebezpieczeństwa, wprawia się go w ruch z najbliższej stacyi kolejowej, lub nawet z budki dróżnika.

Aby wysłać do pociągu fale elektryczne, wystarcza proste obrócenie korby aparatu, znajdującego się na stacyi. Dotarłszy do odbieracza w wagonie, fale uruchomiają bateryę akkumulatorów. Zamknięty w ten sposób prąd elektryczny wprawia w ruch mały elektromotorek, oddziałujący bezpośrednio na hamulec. W tej samej niemal chwili pociąg staje w miejscu, równocześnie zaś sygnał dzwonkowy ostrzega prowadzącego pociąg. Wysyłanie fal odbywa się w ten sam sposób, jak w telegrafii iskrowej, z tą tylko różnicą, że, zamiast używać specyalnych masztów z siecią drutów, t. zw. „anten“, wynalazca posługuje się drutami przewodu telegraficznego, rozpiętemi wzdłuż toru kolejowego, co zresztą nie przeszkadza bynajmniej równoczesnemu przesyłaniu depesz po tym samym przewodzie.

Próby wynalazku, dokonane na kolejach bawarskich, powiodły się doskonale, aparat działał bez zarzutu, okazało się, że wolny jest od wad, jakie posiadały wszystkie dawniejsze konstrukcye, oparte na elektryczności iskrowej. Dla zastosowania praktycznego wynalazku ważną jest jeszcze kwestya, czy na działanie aparatu nie mógłby wpłynąć także ktoś niepowołany; jednakże i pod tym względem próby dały podobno zadawalniający rezultat, aparat bowiem, podobnie jak przyrządy do wojskowej telegrafii bez drutu, jest „nastrojony“ na pewien ton i inne prądy elektryczności iskrowej nie oddziałują nań wcale.

Takie są nowe środki, wynalezione do pomocy w walce z katastrofami kolejowemi. Czy aparaty te spełnią swe zadanie, czy zapobiegną wypadkom, którym przez dość wczesne ostrzeżenie prowadzącego pociąg zapobiedz można — bo oczywiście katastrofy, spowodowane przez *vis major*, będą zawsze istnieć — niedaleka zapewne przyszłość okaże. *St. I.*



Adw. N. P. Korabczewskij: *„A czemu Genio Czebierakow, który znał Bejlisa z nazwiska, nazywał go „żydem z czarną brodą...".*



Adw. A. G. Szmakow: *„A co świadkom jest wiadomo o legendowym Schneesohnie, który miał być jednym z owych dwóch tajemniczych żydów pomocników mordercy?..."*



Adw. O. O. Gruzenberg: *„Nie umiem bronić oskarżonych, do których nie dano mi żadnego dostępu...".*



Poseł Makłakow, przywódca kadetów jeden z najświetniejszych mówców, będzie dowodził niewinności Bejlisa.

Naokoło niezwykłego procesu.

Sprawa o zamordowanie Andrzeja Juszczyńskiego w Kijowie.

(Rysunki specyalnego delegata „Świata").

Cały świat zajęty jest procesem kijowskim, któremu oskarżyciel publiczny nadał jaskrawe piętno mordu rytualnego. Żydzi całego świata są zaniepokojeni, tu i owdzie wzburzeni, gdzieniegdzie wstrząśnięci. Wielkie pisma europejskie przysłały do Kijowa specyalnych korespondentów. W żydowskich dzielnicach miast, między innemi i w Warszawie na Nalewkach, dozór policyjny został poważnie wzmocniony. Sprawa nabiera rozgłosu wprost potężnego. Obawiając się wpływu takiego rozgłosu na sędziów przysięgłych, prokurator kijowski zażądał powstrzymania w pismach sprawozdań z procesu. Sąd odrzucił to dziwne wymaganie bez rozpraw. Ale władze konfiskują pisma, które w tym czy owym kierunku zaangażują się krańcowo, i tak oto jednemu losowi uległ nacyonalistyczno-rosyjski „Kijewlanin" i nacyonalistyczno-żydowski „Der Moment". W społeczeństwie polskiem, na szczęście, spokój niemal zupełny. Ludzie przypominają sobie w gawędach wszystkie typowe legendy o „beczce z gwoździami". Ale roznamiętnienia niema. Antysemici, oczywiście, wierzą w rytualne zbrodnie żydów. Przypominają kroniki kościelne, leżące do dziś dnia w archiwum parafii Sandomierza, i małego męczennika z Łęczycy, którego ciało dotychczas nie uległo rozkładowi. „Słowo" przypomniało papieskie bulle, odrzucające ideę żydowskich mordów rytualnych, a między temi bullami wydawane są i specyalnie dla Polski. Królowie polscy zabraniali wszczynać spraw o takie mordy, a Stefan Batory uczynił to z wielką energią. Obeznani z historyą sprawy przywołują argument, że nigdy mord rytualny nie został przez sąd żydom dowiedziony. Antysemici na ten historyczny argument powołują inny, z psychologii ludów: o wielkiej solidarności i obrotności będącego w opałach izraelskiego plemienia.

*

Już sam akt oskarżenia uwydatnia, że chodzi w procesie o dwie sprawy: o zabójstwo młodego, 13-letniego chłopca, Andrzeja Juszczyńskiego, nieślubnego syna Aleksandry Prichodko, dokonane w warunkach istotnie bardzo niezwykłych, i o winę w tej zbrodni Mendla Bejlisa, zarządzającego cegielnią Zajcewa na przedmieściu Kijowa.

Chłopca znaleziono zamordowanego w pieczarze podmiejskiej, gdzie nie odszukano śladów krwi. Komu i na co potrzebną była śmierć tego biednego i cnotliwego dziecka? Na to śledztwo przez 22 miesiące nie rzuciło żadnego promyka światła. Jedynych wiadomości do tej sprawy dostarczyła obdukcya anatomiczna, dokonana przez dwóch specyalistów uniwersyteckich. Odkryła ona 47 ran kłótych na ciele chłopca, które wypadały wszystkie w okolicach, gdzie tętno jest wyczuwalne. Rany te zadawano dziecku za życia, trzymając je w pozycyi stojącej, z ustami zakneblowanemi. Dwie-trzecie krwi chłopca wypłynęło, zanim ostateczny cios sztyletu w serce, aż po rękojeść, położył koniec jego męczarniom. Potem wyniesiono trupa do odległej pieczary, gdzie przypadek odkrył go w tydzień po tych straszliwych scenach.



Grupa ran kłótych w okolicy skroni na głowie Jędrusia Juszczyńskiego.

Niesposób, aby ludzkość cała nie zadrżała na te okropne informacye, pochodzące od ludzi nauki.

Szaleństwo?! Sadyzm?!

Oto co przychodzi odrazu na myśl.

Ale pewnem się zdaje, iż tej okropności dokonało kilku ludzi. A prof. Sikorski, znany psychiatra, twierdzi, że waryaci nie są w stanie umówić się o celowe zabiegi, w solidarny sposób przeprowadzone; gdyby zaś coś podobnego i byli w możności dokonać, nie zdołaliby utrzymać tego w tajemnicy.

Natomiast wystąpił inny domysł: pewne grupy ran, mordowanie Juszczyńskiego w pozycyi stojącej, narzędzie ostre i kłujące, jakiem mordowano, zakneblowanie mu ust, *coup de grâce* w serce, wylewanie krwi z żyjącego dziecka, — zgadza się to z opisami, jakie różni autorowie zostawili z dawnych lat o morderstwie rytualnem.

Na tej oto podstawie oskarżyciel publiczny oparł swą opinię.

*

Sprawa tekstów talmudycznych wypłynęła więc na porządek dzienny. W tej sprawie specyaliści są nader rzadcy, a śród chrześcian wyjątkowi. Znaleziono takiego wyjątkowego rzeczoznawcę w ks. Pronajtysie, prof, Akademii Duchownej w



Zamysłowski nie wątpi, oczywiście, że mord rytualny u żydów praktykuje się często...



Prof. Sikorski: *„Tego nie mogli wykonać ludzie umysłowo chorzy...“.*



Ksiądz Pronajtys: *„Istnieje wśród żydów dogmat krwi...“.*



...Ukazanie się Czebierakowej wywołało powszechną sensacyę. Wszyscy byli zdziwieni jej bogatym strojem..

Petersburgu. Umie on po hebrajsku i studyował talmud. Powołany przez sądy do wydania opinii o tem, azali taki mord jest możliwy ze stanowiska wyznania talmudycznego, ks. Pronajtys opracował swą opinię, która jest dotychczas najsensacyjniejszym epizodem w tej sensacyjnej sprawie. Wiadomą jest naogół rzeczą, że stary zakon zabrania przelewu krwi. Nawet zwierzęta, przeznaczone na pokarm, bywają zabijane przez żydów w sposób rytualny i oddawane do jatki po spuszczeniu uprzedniem krwi, która w zasadzie jako pożywienie nie służy. Mimo to jednakże, ks. Pronajtys doszedł do przekonania, że utrzymuje się śród pewnych odłamów żydowstwa *dogmat krwi*. Różni rabinowie uczeni w piśmie twierdzą, że tylko żydzi są właściwymi ludźmi; że przykazanie „nie zabijaj!“ obowiązuje tylko śród Izraela; że wreszcie od czasu zburzenia świątyni jerozolimskiej powstała potrzeba zastępowania krwawych ofiar, na które wybierani są nieżydzi, a najchętniej chrześcianie, ponieważ nienawiść żydów do chrześcian jest najsilniej napięta.

Z licznych neofitów żydowskich znalazł się był jeden, który wydał straszną tajemnicę mordu rytualnego, nigdzie nie zapisanego, lecz tylko przekazywanego w pewnych rodzinach z ojca na jednego z synów. Ów neofita miał powierzoną sobie tajemnicę tę, i na jego opowieści ks. Pronajtys opiera opis typowego rytualnego morderstwa.

Celem tego mordu jest *„kłóć i mścić“*.

*



Bejlis: *„Dwadzieścia sześć miesięcy trzymany jestem w więzieniu, niewiem za co...“.*

Opinia ta jest dość odosobniona. Nasz arcypasterz, ks. Kluczyński, wykreśla możność podobnych mordów u żydów. Niektórzy dostojnicy cerkwi prawosławnej również podzielają ten sposób widzenia. Prof. Troickij, inny rzeczoznawca, odnalazł jednak dwa teksty, dozwalające na przelew krwi. Oo tone:

„Goj uczący się zakonu powinien umrzeć“.

„Najlepszego z gojów zabij!“ *(Toow sze be-goim heroug).*

Jednakże żydzi wileńscy odnaleźli stare, cenne księgi żydowskie, cytowane przez prof. Troickiego, w których tych dwóch ustępów niema, i przysłali je do Kijowa obrońcom Bejlisa.

Kwestya tekstów, kwestya naukowa wikła się już oto w sposób właściwy — wszystkim naukowym kwestyom.

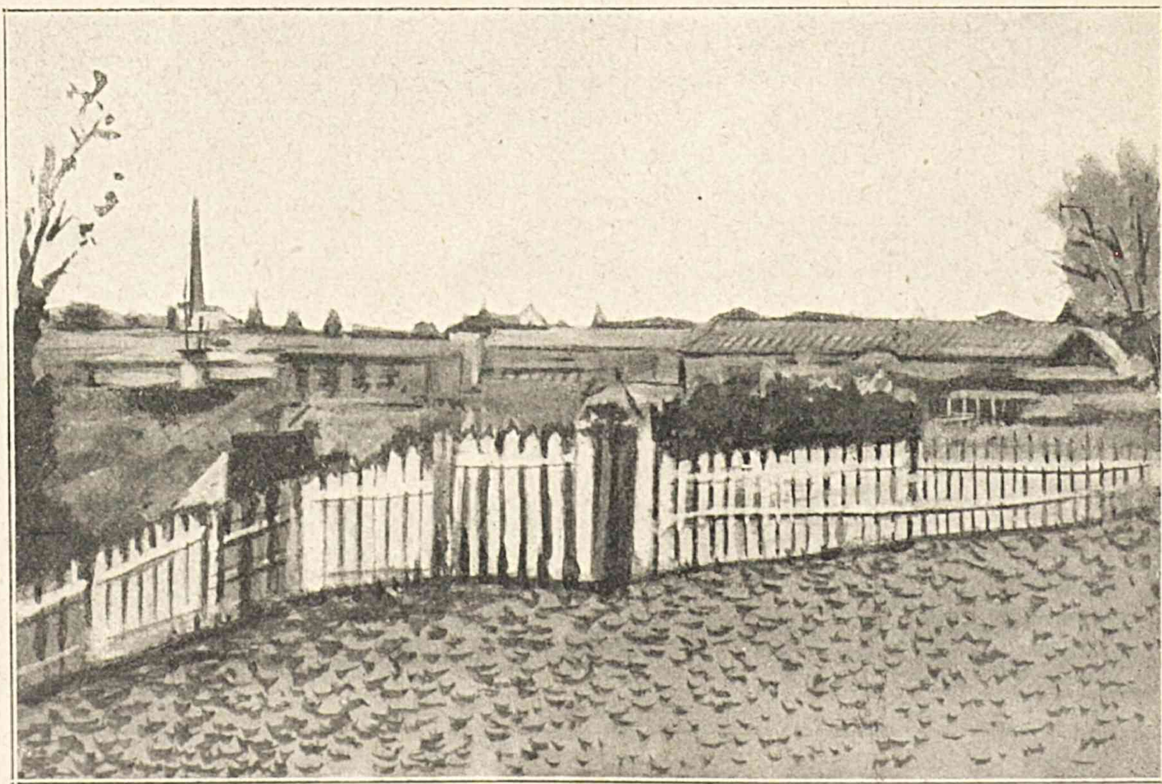
*

A teraz sprawa Bejlisa.

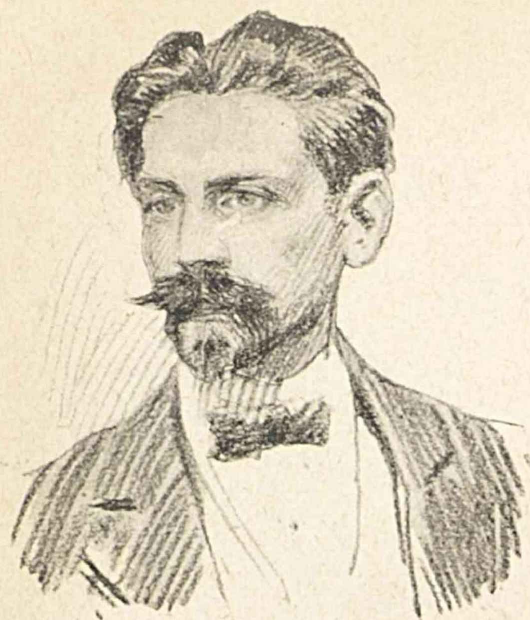
Po zginięciu Andrzeja Juszczyńskiego przyszła do redakcyi „Kijewskiej Myśli“ matka jego z ojczymem, aby zameldować o chłopcu. Otóż jej zachowanie wydało



Jama w wąwozie na Łukjanówce, gdzie znaleziono trupa Jędrusia.



Cegielnia, otoczona płotem nadpsutym, obecnie naprawionym.



Brazul-Bruszkowski.



Jan Łatyszew.



Borys Rudzinskij.



Piotr Signajewskij.

DOBROWOLNI POMOCNICY SPRAWIEDLIWOŚCI.

się podejrzanem jednemu ze współpracowników tego pisma, skutkiem czego było popadnięcie w podejrzenie matki. W dzień pogrzebu Juszczyńskiego zaaresztowano jego matkę i ojczyma i śledztwo popchnięte zostało w tym kierunku. Nie dało ono żadnych rezultatów.

I w innym jeszcze kierunku fałszywym inny dziennikarz, współpracownik „Ruskawo Słowa", prowadził sam śledztwo przy pomocy dawnych policyantów, wypędzonych ze służby. Sensacyi zrodziło to wiele, wyniku nie dało żadnego.



Genio Czebierakow, zmarł w 1911 roku.

Jedynie nić oskarżenia Bejlisa o mord została utrzymana do końca.

Oskarżenie Bejlisa opiera się na rozmowach dzieci, które widziały Jędrusia na placu cegielni Zajcewa, bawiącego się z Geniem Czebierakiem. Dziewięcioletnia Ludmiła Czebierakówna i młodsza jej siostrzyczka, Wala, widziały, jak jakiś żyd z czarną brodą spędził ich z placu, a Jędrusia złapał za rękę i pociągnął do pieca cegielnianego. Ludmiła, oprócz tego, podobnie jak i Genio, widzieli jeszcze w mieszkaniu Bejlisa „dwóch szczególnie ubranych żydów". Ale i Ludmiła i Genio zmarli na krwawą biegunkę przed śledztwem. A kumy, które o tych rozmowach podają sędziemu wiadomości, parokrotnie zmieniają swe świadectwa.

Bejlis przeczy, jakoby spędzał kogokolwiek z placu cegielni.

*

Po 26 miesiącach śledztwa, w którym to czasie nie pozwolono oskarżonemu na osobne widzenie się z obrońcą jego, stanął Bejlis przed sądem. Jest to zgnębiona istota, rozpływająca się we łzach. Pierwsze jego słowa są:

— Całe życie pracowałem uczciwie... Myślałem tylko o mojej żonie i dzieciach... Trzymają mnie już dwadzieścia sześć miesięcy w więzieniu, nie wiem, za co...

Ława obrończa przedstawia się znakomicie. Siedzą tu posłowie Zarudnyj i Korabczewskij, Gruzenberg i Makłakow.



N. A. Krassowskij, prowadził śledztwo, konkurując z ajentem Miszczukiem.

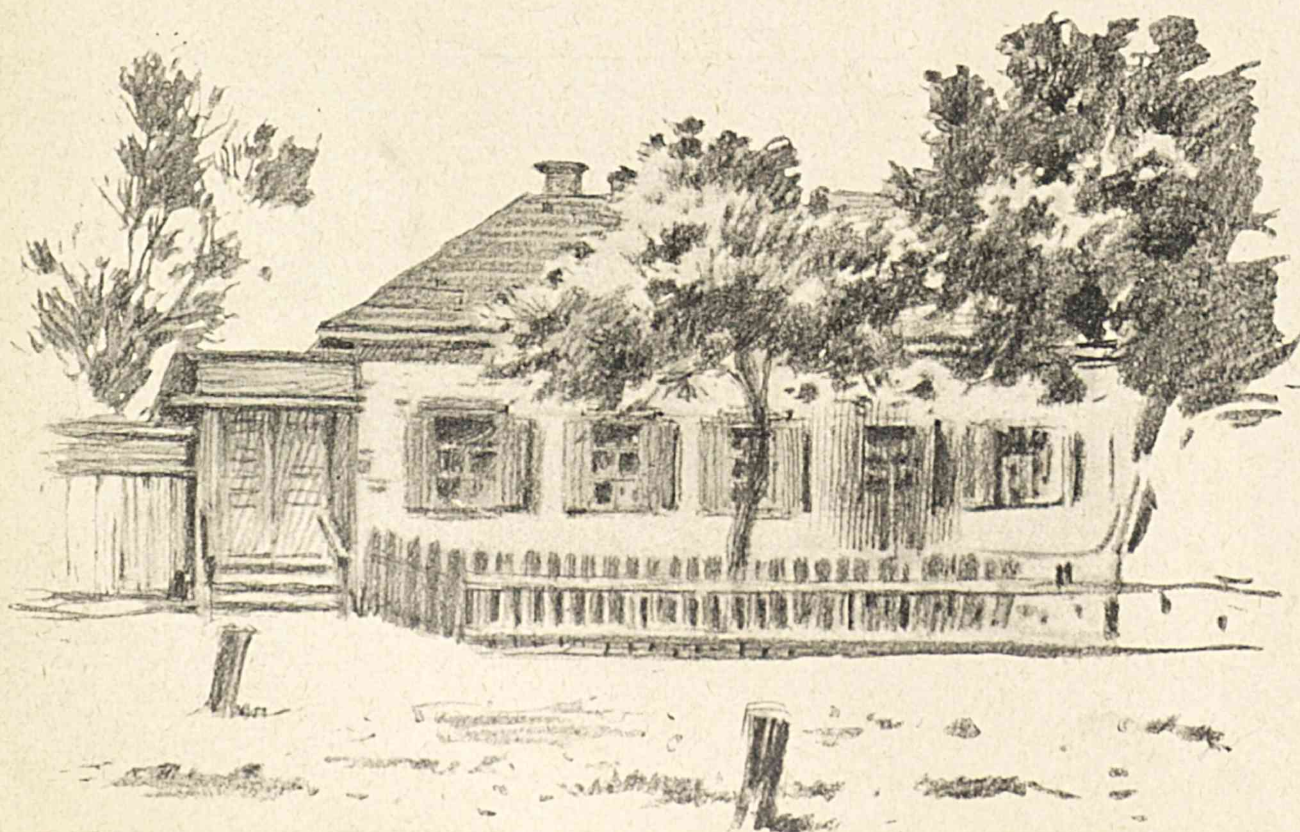
Naprzeciwko siebie widzą oni, oprócz oskarżyciela publicznego, powodów cywilnych, a śród nich znanego nacyonalistę Zamysłowskiego.

Los Bejlisa jest teraz w rękach sądu przysięgłego. Składają go w ogromnej większości chłopi i urzędnicy. Odosobniono ich od wpływów zewnętrznych i na cały czas procesu, a więc przypuszczalnie na trzy tygodnie, dano im mieszkanie w gmachu sądowym.

Na domaganie się obrońców sąd udzielił im pozwolenia widywania się z Bejlisem na osobności.

Poczęto teraz badać długi szereg świadków, którzy zresztą,—jak się można przekonać z czytania ich zeznań — nie wnoszą nic do tej ponurej sprawy.

Kijów. *Adw. M.*



Domek, w którym mieszkał Bejlis, jako „prikaszczyk" Zajcewa.

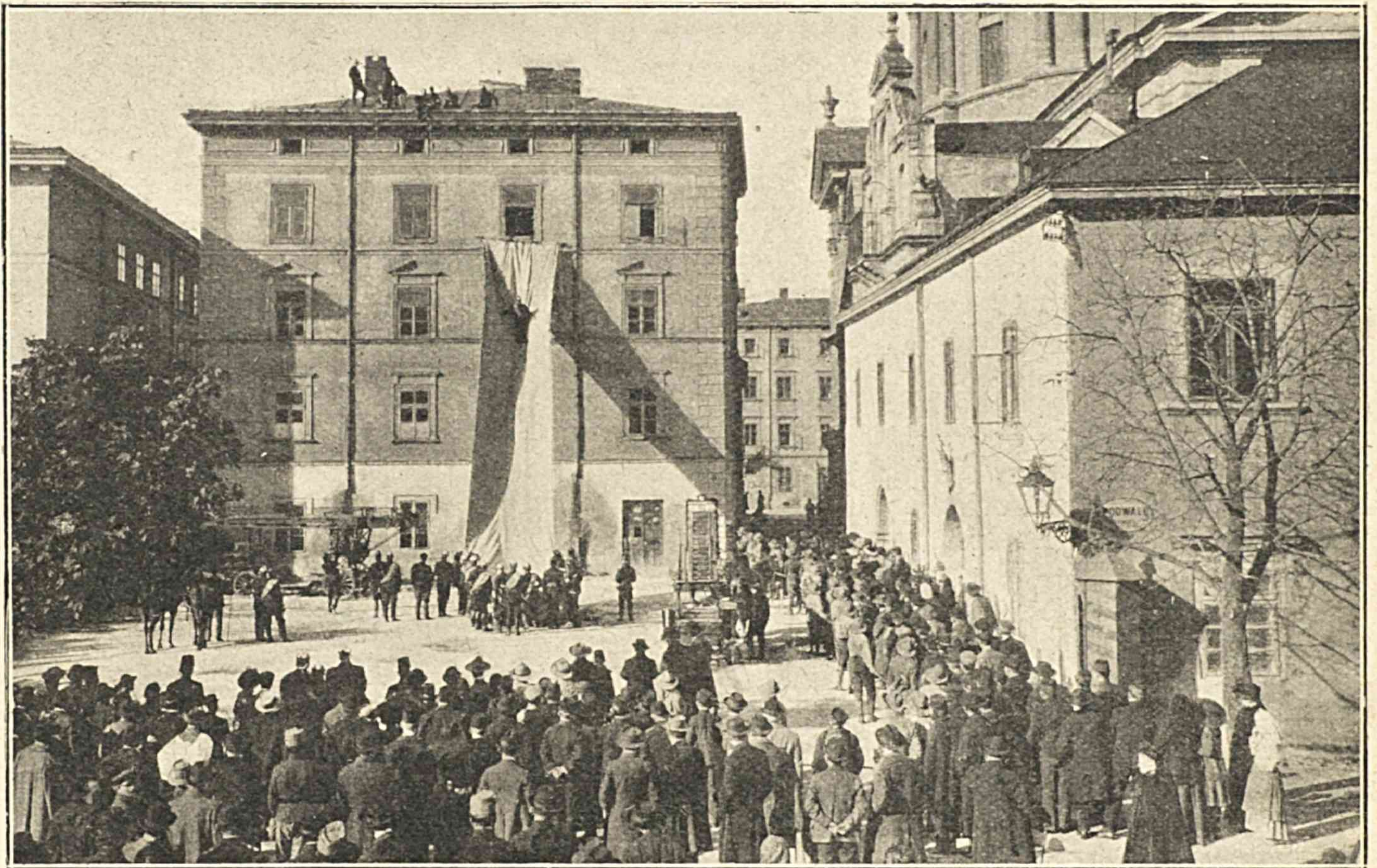
Założenie Straży Ogniowej w Kaczym Dole pod Wawrem. *Fot. K. Trzciński.*



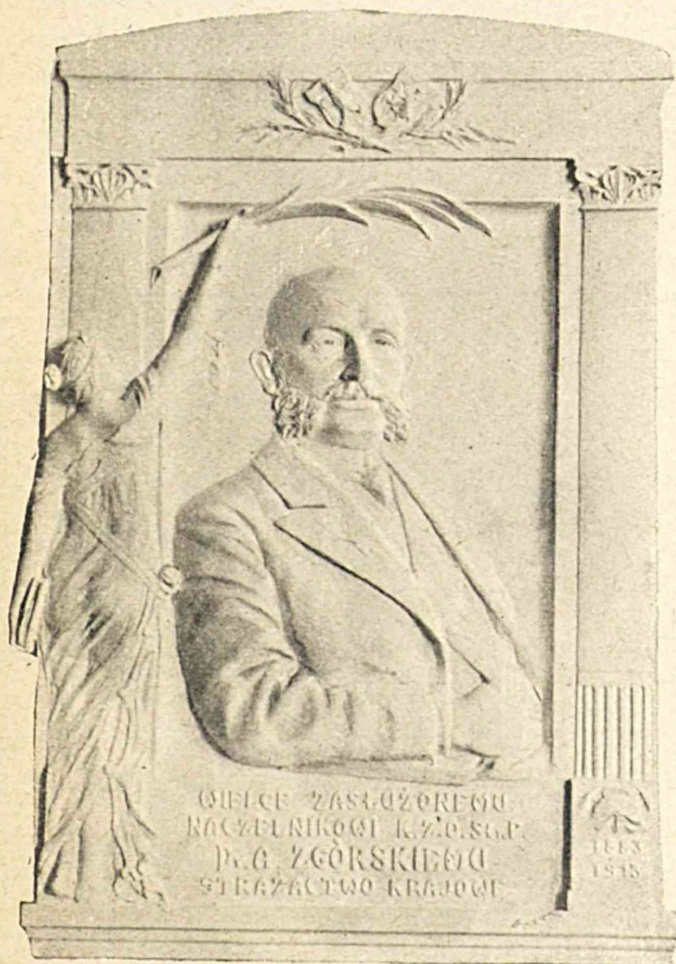
Poświęcenie straży ogniowej, która powstała z inicyatywy miejscowych obywateli, z p. Chrzanowskim na czele. Naczelnikiem straży jest p. Przegaliński.

XV-ty Zjazd strażacki we Lwowie.

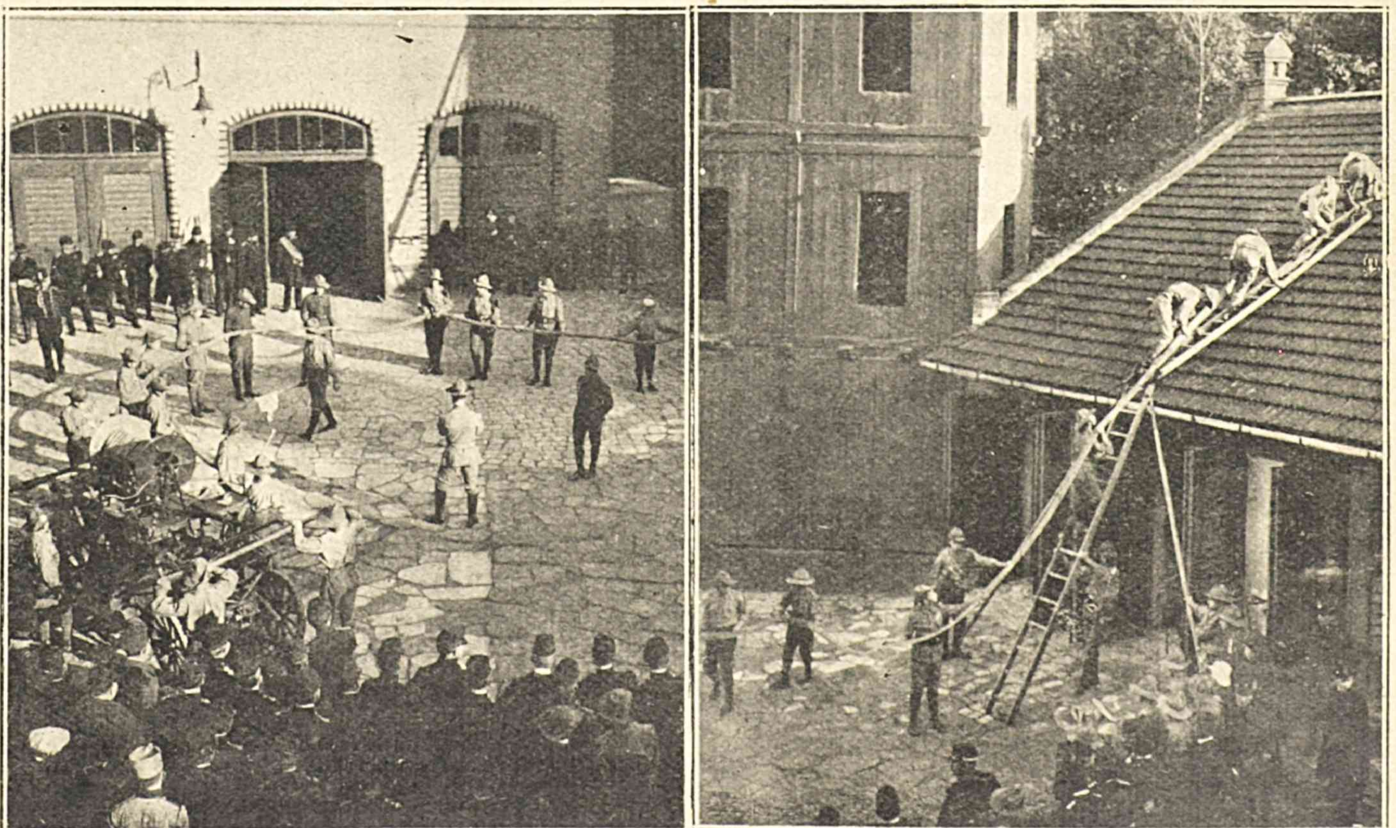
W tygodniu ubiegłym odbył się dwudniowy walny zjazd organizacyi strażackich z całej Galicyi. W zjeździe uczestniczyło około 500 delegatów. W pierwszym dniu delegaci zwiedzili Lwów, oraz obradowali nad sprawami, dotyczącemi ratownictwa i rozwoju organizacyi strażackich. W drugim dniu odbyły się ćwiczenia popisowe lwowskiej straży pożarnej, które to posłużą za wskazówkę dla straży innych, jak należy ćwiczyć się, by nieść pożyteczną pomoc w nieszczęśliwych wypadkach. W drugim dniu obrad uczczono także 30-lecie pracy naczelnika Związku drużyn strażackich, d-ra St. Zgórskiego, wręczając mu plakietę z bronzu, którą wykonał art. rzeźbiarz Kazimierz Kłakowicz.



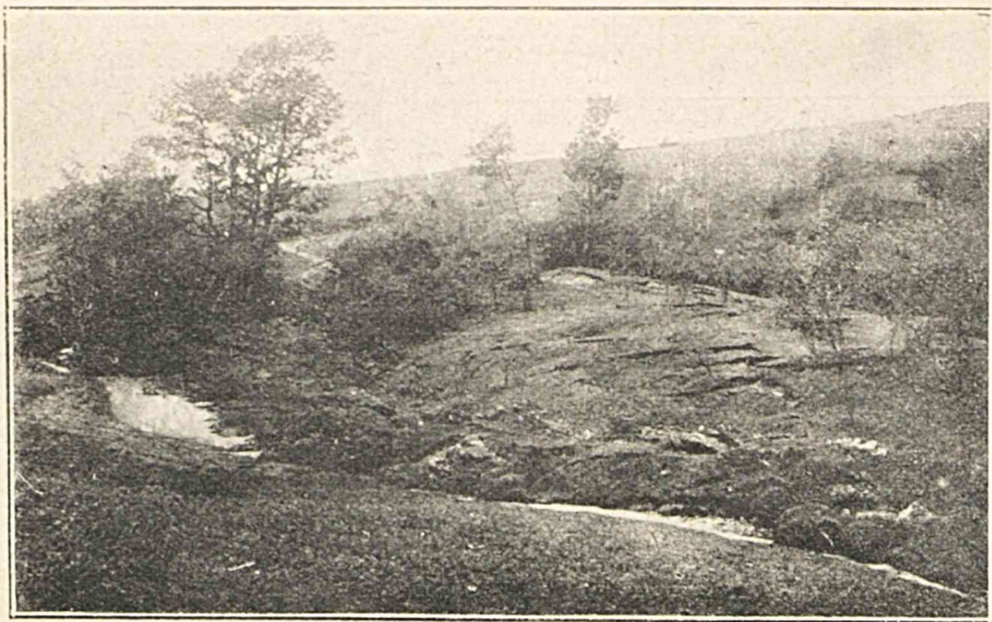
Cwiczenia popisowe lwowskiej straży pożarnej podczas XV-go Krajowego Zjazdu



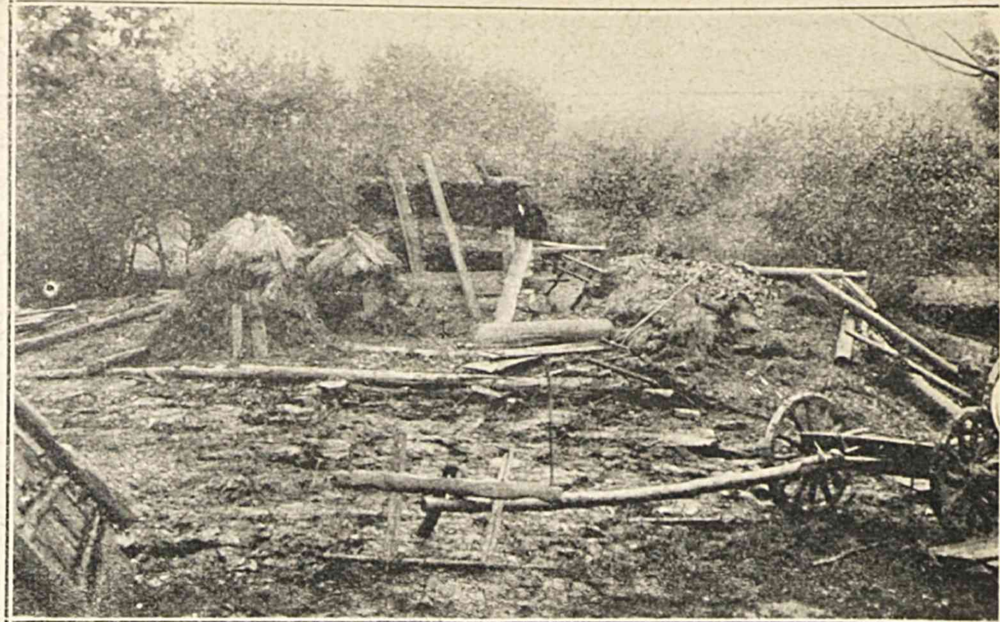
Plakieta, wręczona naczelnikowi Krajow. Zw. strażackiego, dyr. Alfredowi Zgórskiemu, z okazyi 30-letniej pracy na polu pożarnictwa. Plakieta wykonaną została przez art.-rzeźb. Kazimierza Kłakowicza we Lwowie.



Ćwiczenia popisowe oddziału skautów we Lwowie.



Wał zesuwiska, pękając, posuwa się w dół ku osadom ludzkim.



Jedna z zagród zniszczonych przez zesuwisko ziemne.

Osada pochłonięta przez ziemię.

O niezwykłej katastrofie pod Gorlicami znany przyrodnik, docent Uniw. Jagiell., dr. Ludomir Sawicki, skreślił na prośbę naszą następującą notatkę:

Do klęsk, które w tym roku spadły na Galicyę, przyłączyła się jeszcze jedna, napozór fantastyczna niemal w swym charakterze i przebiegu, choć, rzecz prosta, naturalnemi uwarunkowana przyczynami. We wsi Szymborku, pod Gorlicami, przemokła, często ilasta ziemia zaczęła w olbrzymich masach zsuwać się po stromych stokach Pogórza i Beskidu karpackiego, niszcząc wszystko, co znalazło się na drodze tego żywiołowego pochodu. Zjawisko znane i nierzadkie, dochodzi w danym wypadku do rozmiarów zgoła niebywałych. Zsuw w Szymborku obejmuje bowiem szmat ziemi 1.8 km. długi, 400—600 mtr. szeroki, 5—30 mtr. gruby.

Oto pełen grozy obraz tego katastrofalnego widowiska:

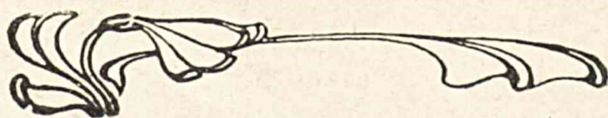
Na stokach góry Maślanej, nad przysiółkiem Śklarki, oberwała się wzdłuż potężnego pęknięcia brzeżnego masa do 30 mtr. gruba iłu szarego, który tam przykrywał stoki. Z chyżością, gołem okiem dostrzegalną, dochodzącą do kilkunastu metrów na dzień, zsuwa się ta masa w głąb doliny, miażdżąc i chłonąc po drodze lasy, rolę, ogrody, osady ludzkie. W kotle górnym, z którego ziemia się wyłamuje, powstał chaos grzbietów i dolin, fałdów wyciśniętych iłów i zalanych wodą wklęsłości, tak, iż cała ta przestrzeń przedstawia ponury widok jakby krateru czynnego wulkanu. Z tego kotła wysuwa się język ziemny, podobny do języka lodowcowego, na 6—10 mtr. wysoki, 400—500 mtr. szeroki, a około kilometra długi; język ten posuwa się w dół, pękając ustawicznie, tworząc fałdy, nabrzmienia i kotliny jeziorne. Obliczyłem, że w pewnym przekroju przesunęło się w trzech tygodniach około 2 milionów metrów sześciennych w dół. Role zasypane, ich plon głęboko w ziemi pogrzebany, lasy powywracane i poczęści w ile pochłonięte, chaty walące się — oto straszny wynik tej katastrofy. Widząc pękające podłogi, rozsypujące się piece, walące się w różnych kierunkach ściany chat, wieśniacy ośmiu zagród zmuszeni byli do rozebrania ich, by uratować przynajmniej materyał budowlany i sprzęt ruchomy. Ten sam los grozi w następstwie i dalszym zagrodom. Pozbawieni roli, dachu nad głową



Obsuwająca się masa iłu niszczy i zasypuje lasy.

i wszelkich zasobów, żyjąc z dziećmi i bydłem pod gołem niebem, błądzą bezdomni wieśniacy po zesuwisku, bezsilni, niemal obłąkani nagłą i tak niepojętą dla nich katastrofą, stwierdzając z przerażeniem coraz nowe zmiany i nowe nieszczęścia. Ręce im opadają, zdrowy rozsądek ich opuszcza. Oby społeczeństwo, oby kraj jaknajspieszniej podążył z pomocą tym najbiedniejszym, chroniąc ich doraźnie przed głodem, chorobą i mrozem zbliżającej się zimy, skoro utracili największe swe, najbardziej umiłowane dobro, ziemię, która zamieniła się w pustynię.

Kraków. *Dr. Ludomir Sawicki.*



W setną rocznicę urodzin J. Verdi'ego.

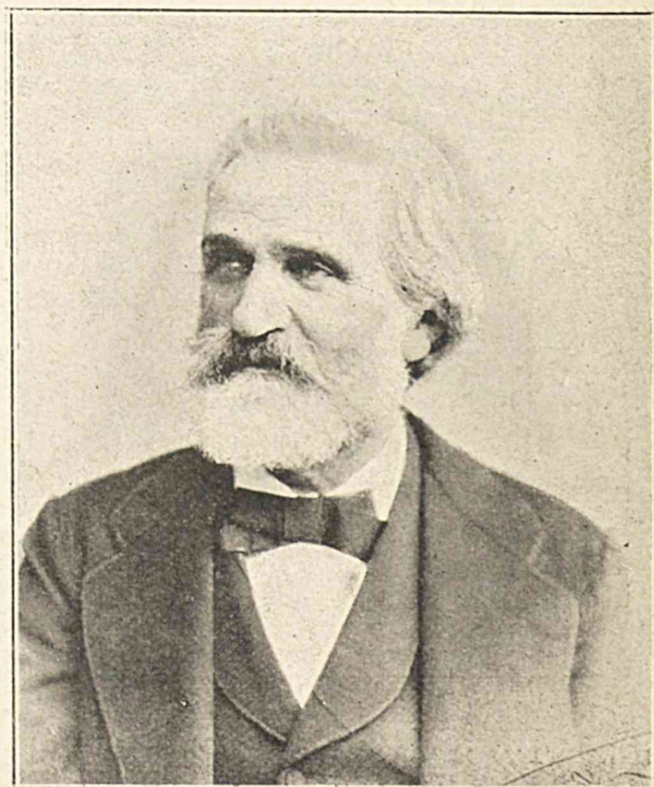
„Requiem" w Teatrze Wielkim.

Z poważnym nakładem ekonomicznym i artystycznym wykonano u nas dzieło, stanowiące jeden z najbardziej charakterystycznych objawów twórczości muzycznej.

Mamy tu połączone w jednę całość dwa w istocie swej różniące się pierwiastki: lekkość, słodycz, „operowość" muzyki włoskiej oraz głębię, powagę i grozę śmierci.

Tak nieprawdopodobnego napozór sharmonizowania nastrojów sobie przeciwnych dokonał geniusz Verdi'ego, zwyciężając tym sposobem różnych innych włoskich przedstawicieli muzyki kościelnej. Istnieje bowiem w tym zakresie cała literatura, gdzie uczucia mistyczne i religijne ilustrują tony bardzo „frywolne". Wspaniałym i jednocześnie karykaturalnym pomnikiem takiej pseudo-religijnej muzyki jest „Stabat mater" Rossiniego. Tam przyrodzony włochom temperament operowy buja z fantazyą nieokiełznaną, przenosząc słuchacza do atmosfery teatralnej, aczkolwiek terenem dla tej muzyki ma być świątynia Pańska.

Verdi dokazał wielkiej sztuki, tworząc „Requiem". Z jednej strony bowiem, muzyka jego pozostała par excellence włoską, jej melodyjność, prostota formy, żywość i barwność są tak charakterystyczne, że co do pochodzenia utworu nie może być żadnej wątpliwości; wszakże, zachowując właściwe cechy narodowe, Verdi szczęśliwie uniknął wszelkiej trywialności, wynikającej ze zbyt jaskrawego przeciwieństwa między podniosłością uczuć religijnych a humorem dramatycznym; z jego muzyki świetlanej, tęczowej i powiewnej przemawia jednak pobożność



Józef Verdi.

szczera, a odgłosy operowe, jeśli się nawet zdarzają, to z dyskrecyą powściągliwą wobec majestatu śmierci. W setną rocznicę urodzin wielkiego mistrza Verdi'ego zarząd opery bardzo chwalebną przygotował uroczystość. „Requiem" było wykonane starannie, chóry doskonale prowadzone przez p. Hirszfelda, całość pod dyrekcyą kapelmistrza Ciminiego, który stosował tempa właściwe. Świetnie popisali się soliści: p. Wohl-Lewicka (sopran), p. Lachowska (mezzosopran), p. Genzardi (tenor) i p. Mossoczy (bas).

Bemol.

Koncerty polskie w Rostowie.

Muzyk i kapelmistrz polski, p. Bronisław Szulc, w ciągu sezonu letniego b. r. dyrygował orkiestrą symfoniczną w Rostowie nad Donem i zdobył tam duże powodzenie. Publiczność na benefisowym jego koncercie zgotowała kapelmistrzowi gorącą owacyę. Wręczono mu cenne upominki i adres, opatrzony mnóstwem podpisów. W ciągu sezonu p. Szulc organizował wieczory muzyki polskiej, gdzie wykonywano utwory Moniuszki, Noskowskiego, Karłowicza i innych.

B.



Bronisław Szulc.

Sukcesy tancerki polskiej w Australii.

P. H. Szmolcówna, b. art. baletu teatrów warszawskich, występuje z niezwykłem powodzeniem w Australii, a prasa w Sydney, Melbourne i Brisbane pełna jest pochwał z powodu jej występów.



Halina Szmolcówna.

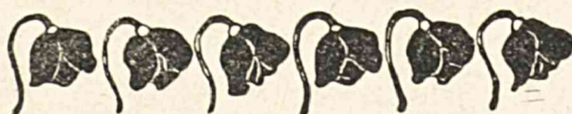
Z teatru krakowskiego.

„Po szarym dniu... słońce", sztuka w 4-ch aktach, Macieja Szukiewicza.

Wśród dużego zainteresowania weszła na repertuar krakowski sztuka o powyższym tytule. Maciej Szukiewicz, w poezyi polskiej ostatniego czasu zapisany, jako jeden z najwykwintniejszych twórców, debiutował przed laty kilkunastu, dramatem „Ułuda", który bogactwem wewnętrznem i dojrzałością opanowania sceny zwrócił był wówczas powszechną uwagę. Mimo wstępnego powodzenia, Szukiewicz nie oddał się scenie. Pociągnęła go i pochłonęła najarystokratyczniejsza ze sztuk, liryka, w której odnalazł istotny, a tyle razy doskonały i skończony wyraz swych natchnień. I znowu, po latach, zwrócił się ku teatrowi. Braku współżycia ze sceną, po przerwie długiej, nie znać w nowej sztuce Szukiewicza; śmiało i swobodnie porusza się wśród kulis, w których zamyka swój dramatyczny poemat. Tylko wewnętrzne wartości łamią się i rozpryskują. Siła występuje w epizodach, nieraz pierwszorzędnie pięknych, lecz gubiących się w całości niedość zwartej. Dramat „uświadomienia się" czternastoletniej dzieweczki, najlepszy fragment utworu, wiąże się tu z szerszym, właściwym dramatem, który jednak istnieje i toczy się odrębnie, a posługuje się środkami zbyt powieściowemi. Świat Szukiewicza jest pogodny, zrównoważony, trochę mdły, ludzie przeciętni, o półnamiętnościach i półporywach. Finał śpiewa nam sympatyczną i ładną pieśń o czarach miłości powrotnej. Poprzez błędy i słabe strony utworu przebija się co chwila „lwi pazur" niepowszedniego talentu, który w rezultacie zmusza widza do napięcia uwagi, a często do szczerego oklasku.

Notując pokrótce pojawienie się sztuki Szukiewicza, zaznaczamy, że niebawem ukaże się ona w warszawskich Rozmaitościach.

Kraków. *Ch.*

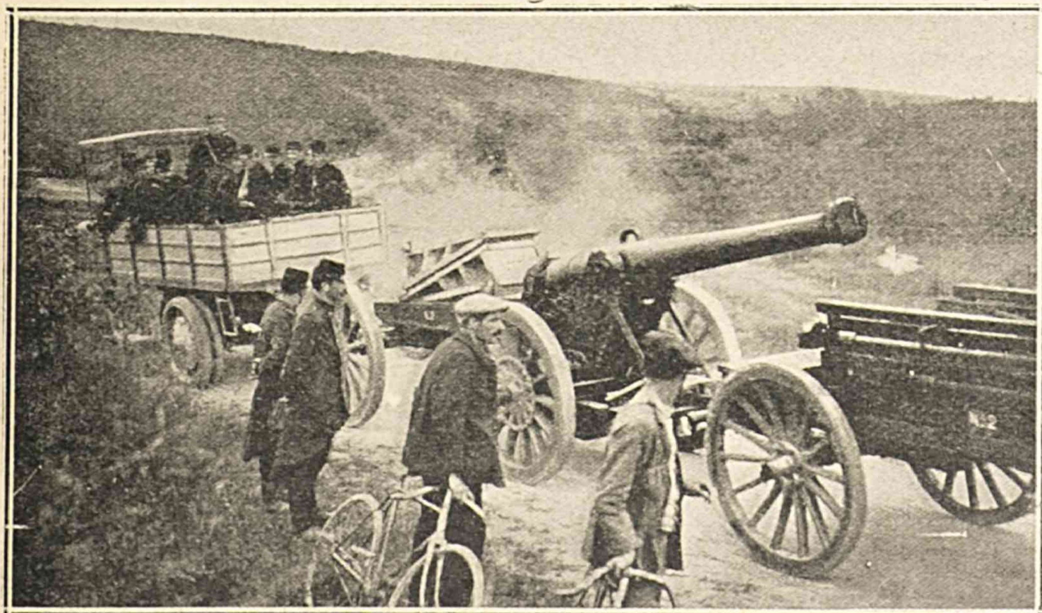


Zbiory Wł. Łozińskiego przeszły na własność Lwowa.



Zmarły znakomity autor „Prawem i lewem", Wł. Łoziński, ogólnikowo postanowił testamentem, że wspaniałe jego zbiory historyczne i artystyczne, odnoszące się do Polski, mają przejść na własność polskich muzeów. Obecnie spadkobiercy przekazali je muzeom i galeryom miasta Lwowa. Gmina lwowska nabyła nadto za znaczną sumę resztę niepolskich zbiorów ś. p. Łozińskiego, oraz dom, który zamieniony zostanie na muzeum.

Tegoroczne manewry francuskie udały się znakomicie.

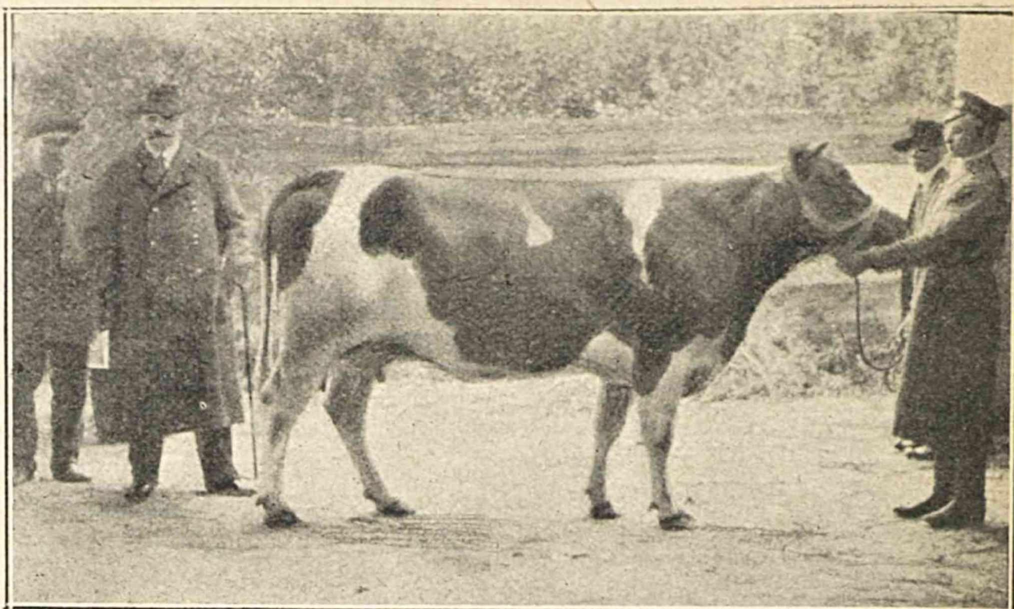




Nowe sposoby lokomocyi armat dużego kalibru podczas ostatnich manewrów we Francyi.



Dział bydła holenderskiego.



Krowa z obory Kępie, p. A. Szańkowskiego, nagrodzona złotym medalem.

Wystawa w Kijowie.

Centralne T-wo Rolnicze i istniejąca przy niem Sekcya Chowu bydła, wraz ze Związkami hodowlanemi poszczególnych ras, mianowicie: holenderskiej, czarno-srokatej, szwyckiej, simentalskiej i polskiej, wystąpiły na wystawie kijowskiej bardzo okazale.

Objaśnień co do stosowanych metod w hodowli i jej wyników udzielali obecni na wystawie inspektorzy odnośnych Związków.

Związek hodowców bydła holenderskiego (inspekt. p. Jan Makowski) wystawił celniejsze sztuki z obór związkowych i otrzymał dwa złote medale, siedem srebrnych i dyplom honorowy uznania; Związek hodowców bydła górskiego (inspektor dr. Jan Rostafiński), 6 medali srebrnych, jeden bronzowy i dyplom uznania; Związek hodowców bydła polskiego (inspektor Zygmunt Ichnatowicz), jeden duży medal srebrny za grupę.

Inspektorowie rozdawali nadto drukowane i bogato ilustrowane monografie Związków.

Dotychczas Ukraina i Podole, a nawet dalsze gubernie, interesowały się tylko bydłem górskiem, jako więcej podatnem do wytwarzania mięsa i masła. Obecnie, odkąd ceny na mleko znacznie się podniosły, piękne okazy rasy holenderskiej i nadzwyczajna ich wydajność mleczna tak zainteresowały ogół, że prawdopodobnie i ta rasa znajdzie chętnych nabywców w niedostępnych dotychczas dla siebie stronach.



Pani Michalina Łaska interesuje się hodowlą

Odpowiedzi redakcyi.

Pani K. K. Noweli nie otrzymaliśmy.

Panu F. G. Liryki pańskie są dobre, lecz drukować nie możemy, gdyż zapasy nasze na to nie pozwalają.

Pani R. M. z Łodzi. W sprawie tej należy się zwrócić do Towarzystwa Miłośników historyi.

Pani P. Pel. Noweli drukować nie możemy. Z pewnością inne pismo chętnie ją przyjmie.

Z życia sokołów polskich.



W katedrze na Wawelu odbyło się poświęcenie proporca „Sokoła konnego" w Krakowie.

Hojny dar.

Feliks hr. Sobański, z racyi zaślubin wnuka, Feliksa hr. Sobańskiego z Zofią hr. Kwilecką, miast upominku, ofiarował 30,000 rubli na dotkniętych klęską nieurodzaju w Galicyi.





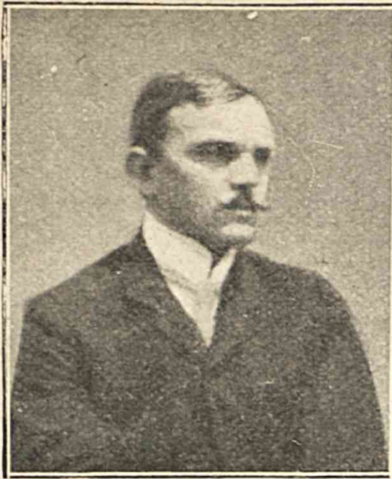


Feliks hr. Sobański (*senior*).
Feliks hr. Sobański. Zofia hr. Kwilecka.



Ogólny widok wystawy w Kijowie.


WACŁAW ZALESKI, min. skarbu austro-węgiersk., otrzymał urlop wskutek choroby serca.


TADEUSZ SIŃKO, został mianowany zwycz. profesorem na uniwersytecie krakowskim.


GUSTAW ADOLF, następca tronu szwedzkiego, został mianowany regentem na czas choroby swego ojca.


JUANSZIKAJA ponownie wybrano na stanowisko prezydenta rzeczypospolitej chińskiej.


Ks. TARO KATSURA, wybitny mąż stanu, prezes min. japońskich podczas wojny ros.-jap., zmarł 11 b.m.


Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.


SPRAWY POLITYCZNE.

Powstanie w Albanii zostało krwawo stłumione przez serbów, przy pomocy strasznej nowej broni: karabinów mechanicznych.

Wódz powstańców albańskich, Issa Boletinac, ciężko ranny, zmarł w niewoli serbskiej.

Komitet Carnegiego, pomimo przeszkód, zdołał zebrać duży materyał, stwierdzający dzikie mordy w czasie wojen bałkańskich.

Katolicy bułgarscy puścili się w podróż po Europie, aby głosić, że bułgarowie podczas wojny zachowywali się po ludzku.

Sawow pozostał w Konstantynopolu, aby traktować o przymierze zbrojne w możliwej wojnie z Grecyą.

Sensacyjna wiadomość: bułgarzy są gotowi dać turkom dobrowolnie kawałek swej ziemi, aby w ten sposób zniweczyć znaczenia traktatu bukaresztenskiego.

Poincaré gorąco podejmowany był w Hiszpanii. Idzie o zgodę w Maroku i panowanie na morzu Śródziemnem.

Wilson dotrzymał przyrzeczenia: nowe prawo celne obniżyło już znacznie wiele środków pierwszej potrzeby.

Wybór Juanszikaja został przyjęty doskonale w Europie; pisma polityczne nazywają go znakomitym mężem stanu w europejskiem znaczeniu.

Minister skarbu austr., Zaleski, otrzymał urlop dla poratowania zdrowia.

Król serbski, Piotr I, ma się, podobnie, jak bułgarski, ogłosić wkrótce carem.

Z NAD NEWY.

Artykuły Irona w „Nowem Wremieni", jak się należało spodziewać, w konkluzyi żądają wykluczenia języka polskiego z samorządu.

Koło polskie w Radzie Państwa zdecydowane jest głosować przeciw prawu o samorządzie, jeżeli nie będzie w niem zabezpieczone używanie języka polskiego.

Do komisyi pojednawczej w sprawie prawa o samorządzie Duma ma wybrać jednego polaka.

Pogłoska opowiada o ustąpieniu Szczegłowitowa, Kasso i Makłakowa.

Kobiety mają otrzymać wkrótce szeroki dostęp do wyższych szkół technicznych.

REPRESYE.

Cały szereg pism skonfiskowano z powodu sprawy Bejlisa. W Warszawie: „Nową Gazetę", „Wiarusa" i żydowskie: „Frajnd" i „Moment".

Wszystkie broszury i specyalne wydawnictwa w sprawie rytualnego mordu są przez władze konfiskowane.

Komisarz policyi w Niższym Nowogrodzie skazany został na powieszenie za zabicie policmajstra.

SPRAWY POLSKIE.

W wielu kościołach naszych 10 b. m. odbyły się nabożeństwa na pamiątkę zwycięstwa chocimskiego w 1621 r.

Projekt reformy sejmu galicyjskiego, opracowany przez narodową demokracyę, zaprowadza podział narodowości i wprowadza nie-ziemian do kuryi wielkiej własności.

Henryk Sienkiewicz wydał odezwę, nawołującą do zorganizowania u nas pomocy dla Galicyi.

Arc. Kluszyński okólnikiem polecił prefektom wykładać uczniom religię w tym języku, jaki rodzice ich zadeklarują władzom szkolnym, jako rodzinny.

Austryacki minister handlu ustąpi, a na jego miejsce ma wejść polak.

Gubernator piotrkowski pozwolił na to, aby p. Tekla Skórzewska złożyła Matce Bosce Częstochowskiej w ofierze sznur pereł.

LITERATURA I SZTUKA.

Popularna Biblioteka Historyczna wychodzić zacznie w Warszawie pod redakcyą p. A. Orłowskiego.

„Parsifal" dany będzie we wszystkich wielkich teatrach tego sezonu; w Paryżu przygotowywują go równocześnie dwie opery.

„Mój ojciec". Pod tym tytułem puszcza w świat panna Stead biografię znanego publicysty angielskiego.

Hymn, napisany przed 4000 lat, podobno przez króla Dawida, odegrany zostanie w Londynie.

Pierwsza książka polska: „Rozmowy króla Salomona z grubym Marchołtem" wyszła w nowem, naukowem wydaniu.

„Rapsodya Litewska" Karłowicza i „Zygmunt i Barbara" Opieńskiego będą wykonane w Sokole polskim w Petersburgu.

SPORT.

Pierwszego żubra zabito w Pilawinie. Gospodarz, hr. I. Potocki, odstąpił ten strzał amerykańskiemu gościowi, p. Fernans.

RÓŻNE

P. Jagiełło w sali Filharmonii zdaje sprawę z działalności frakcyi socyal-demokratycznej w Dumie.

Katastrofy się mnożą na kolejach rządowych w państwie; ostatnia, pod Dynaburgiem, kosztowała kilkadziesiąt ofiar.

W angielskiej kopalni węgla w Longwood wskutek wybuchu gazów i pożaru zginęło z górą 400 robotników.

Olbrzymia katastrofa na morzu: spłonął wielki okręt „Volturno", wiozący przeważnie wychodźców polskich.

Namiestnik Tryestu nie pozwolił nowym gimnazyom miejskim nadać nazw: Danta i Petrarki.

W hebrajskie „święto pojednania" udusiło się 14 kobiet w synagodze lwowskiej skutkiem paniki.

Humor i Satyra.

Objaśniła.

— Proszę mamusi, co to jest „szanująca się kobieta"?

— To jest, widzisz, moja córuchno, taka kobieta, co ma zawsze modną suknię i pięć kapeluszy na sezon.

Zmiana imienia.

Pan Adam on się nazywał,
Człek to był godzien zazdrości,
Bo w kawalerstwie używał
Przez większą część swej młodości.

Wreszcie w kobiece wpadł sidła,
Jak to na świecie się zdarza,
I goniąc złudne mamidła,
Podążył z nią do ołtarza.

Nie jest u żony w estymie,
Kołki mu ciosa na głowie,
Odmienił przeto swe imię
I dziś... Pan Tofel się zowie.

Na przedstawieniu „Sumurum".

Żona. Ach, mężu. Nadzwyczajnie mi się ta Sumurum podoba.

Mąż. Podoba ci się? To ją naśladuj, kochanku.

— W czem?

— Naucz się od niej grać role nieme.

Cel i środki.

Różnie dzieje się na świecie
Ludziom wśród rozbicia:
Ten do życia szuka celu,
Ów— środków do życia.

Często jednak los tak gmatwa
Powodzeń zarodki.
Że odnaleźć cel—rzecz łatwa,
Lecz trudniej o środki.

W sądzie gminnym.

— Katarzyno Dudek! Oskarżyłaś Macieja Młynarka o obrazę. Może się pogodzicie?

— Nijak nie mogę, proszę łaski przeświętego sądu.

— Przecież was tak bardzo nie skrzywdził, nazywając sufrażystką.

— Dopraszam się łaski jelmożnego sędziego. Mógł me Maciek nazwać latawcem—prawda; mógł me nazwać powsinogą—nic; ale sufrażystką nie byłam i nie jezdem.

Echo z Wystawy. „Światło, ruch i ciepło".

Na Wystawie technicznej
Spacerując razem,
Rzekł Leosz do Kubusia:
— Ja chciałbym być gazem.

— Skąd ci myśl ta—rzekł Kubuś
W głowę się dostała?
— Bo mógłbym się *ulotnić*
Z kasą pryncypała.

— Patrz, Maniuś, jak ten staruszek pędzi. Jakby miał w nogach elektryczność.

— Elektryczność to może i ma, ale napewno brak mu napięcia.

O, pani moja droga,
O, stworzenie śliczne!
Na widok twój ja czuję
Prądy elektryczne.

Wciąż jestem—spojrzeń twoich
I słów twych niesyty,
Jak *Butelka lejdejska*,
Zapałem nabity.

Daj mi rączkę, a z dobrym
Spotkasz się wynikiem:
Ja ci będę przez życie
Dobrym przewodnikiem.

Gdy się zgodzisz, o, pani,
Pójść do ślubu ze mną,
Spotka się elektryczność
Dodatnia z *ujemną*.

I miesięcy miodowych
Używając *molte*,
Stworzymy dwie *jednostki*:
Ampera i *Woltę*.

— Jednak ta elektryczność to wspaniała rzecz!

— Cóż cię tak zachwyciło?

— Ano, te kiełbaski parowe... Przyrządza się je na poczekaniu i można zjeść na poczekaniu.

Zdumiewająca szybkość!

— Co ci się, Zosiu, najwięcej podobało na Wystawie technicznej?

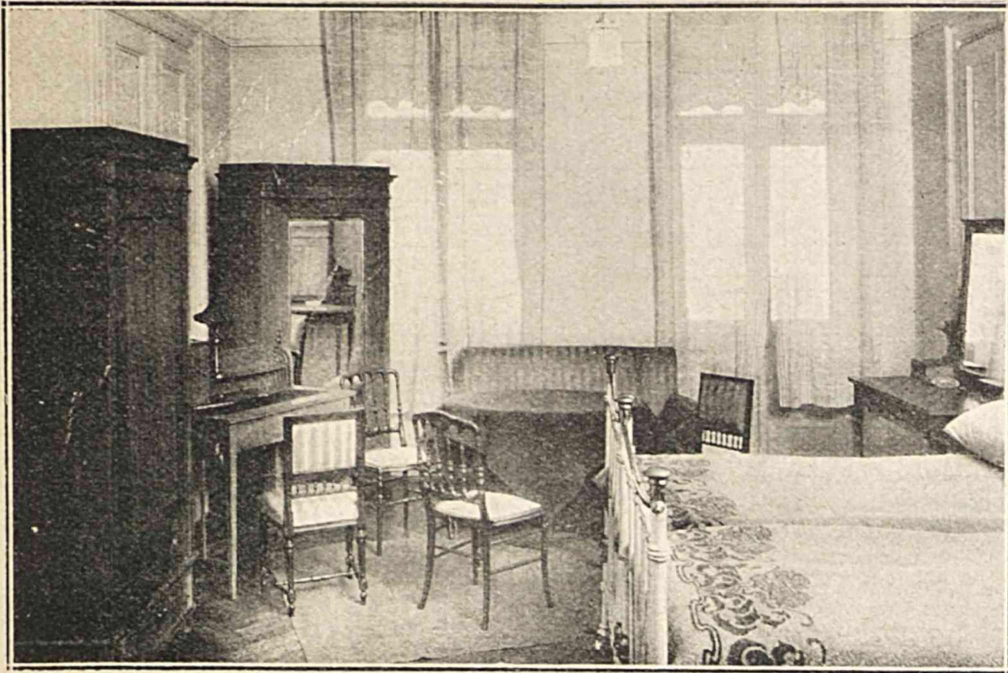
— Najwięcej jeden młody technik z czarnemi wąsikami, który coś tam objaśniał. Powiadam ci: taki ładny... taki jakiś ciepły i taki... elektryczny, że aż strach! *K.—c.*



Do niniejszego № dołącza się dla prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych „Opinię zarządzającego Laboratoryum Chemicznem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa d-ra inż. chemii, B. Miklaszewskiego o Maderze № 65 Szustowa".

Poświęcenie fabryki.

W dn. 12 b. m., przy udziale licznych przedstawicieli kół przemysłowych i handlowych odbyło się poświęcenie fabryki kół i wozów, pod firmą H. Wagner i S-ka w Targówku. Po poświęceniu demonstrowano zebranym maszyny amerykańskie najnowszego systemu, służące do wyrobu kół.





Pokoje w stylu angielskim w pensyonacie „Ukraina" *Fot. Maryana Fuksa*

Pensyonat „UKRAINA" Janiny z Zakrzewskich Markowskiej.

Warszawa, Al. Jerozolimskie № 37. Telefon № 110-20.

Wytwornie urządzony pensyonat nie należy obecnie w Warszawie do rzadkości, lecz połączenie komfortu z pewnym smakiem artystycznym, stworzenie pewnej całości, dającej mieszkańcom wrażenie domu własnego — należy do zjawisk dość rzadkich, i w zupełności zależy od właścicieli.

Tej sztuki dokazać potrafiła właścicielka pensyonatu „Ukraina". Sama rodem z Ukrainy, umiłowaną tą nazwą ochrzciła swój zakład, starając się w najściślejszem tego słowa znaczeniu stworzyć dla swoich mieszkańców warunki, przypominające im ognisko domowe.

Pensyonat, umieszczony na piątem piętrze jednego z nowoczesnych domów w Alejach Jerozolimskich, posiada moc powietrza i światła, przyczem z okien roztacza się wspaniały widok na całą niemal Warszawę. Niech wysokość nie przeraża czytelników, gdyż do pensyonatu dostajemy się wygodną windą.

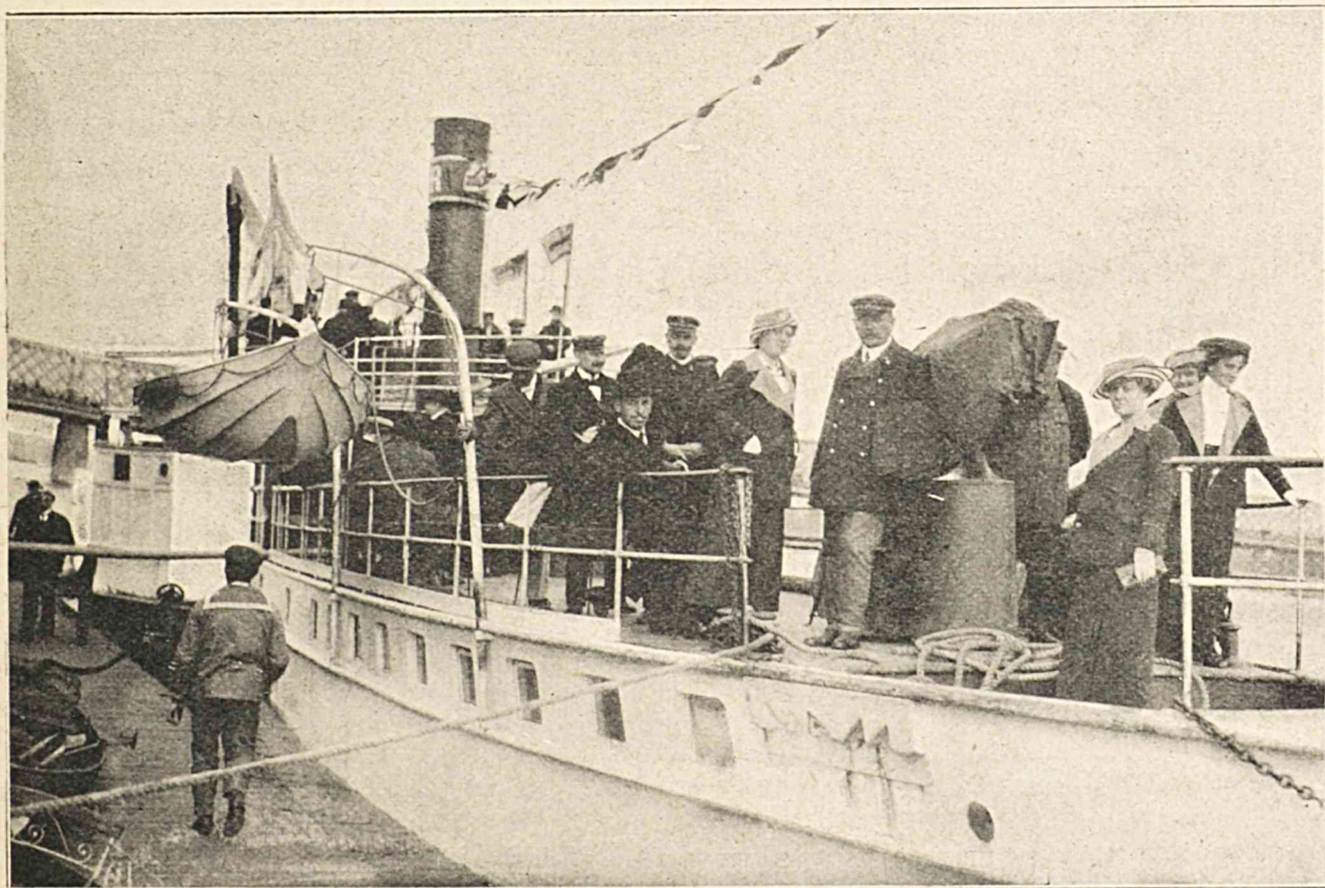
Pokoje różnych wielkości, urządzone z komfortem i wygodą, zapewniają spokój i ciszę swoim mieszkańcom.

Wytworny pokój stołowy, oraz wyśmienita i zdrowa kuchnia, dopełniają całokształtu pensyonatu, który każdemu polecić można.

Wogóle śmiało przyznać należy, że pensyonat „Ukraina", zarówno dzięki warunkom zewnętrznym, jak i wewnętrznym — zajmuje bezwarunkowo przodujące stanowisko. Nic dziwnego też, że znajduje zawsze chętnych mieszkańców, zwłaszcza z pośród ziemiaństwa naszych kresów i Królestwa.

Zamknięcie przystani W.T.W.

Fot. Maryana Fuksa.



W dniu 12 b. m. odbyło się przy udziale licznie zgromadzonych gości zakończenie sezonu letniego i zamknięcie przystani Warszawskiego Tow. Wioślarskiego na Wiśle.

Nasz Rok.

Kalendarz na rok 1914.

Pod redakcyą wybitnego dziennikarza, publicysty i literata, p. Stanisława Sierosławskiego, i przy udziale znanych i cenionych sił literackich i zawodowych wydano niezmiernie pouczający, świetnie informujący, niezbędny w każdym domu kalendarz. Rolnik, ogrodnik, myśliwy i kapitalista znajdą dla siebie ważne, podręczne w pracy wskazówki. Każda gospodyni zechce zapewne wziąć pod uwagę cenne wskazówki doświadczonej na tem polu pisarki, p. M. Karczewskiej. Wskazówki kolejowe, pocztowe, telegraficzne, podatki, opłaty podróżne, paszporty, a nawet wyliczenia procentowe — wszystko to podaje zwięźle i jasno „Nasz Rok". „Słowniczek ratunkowy", świetnie skreślony ręką takiego specyalisty, jak dr. Józef Zawadzki, napewno odda wielkie usługi przy ratowaniu chorych w niespodziewanych wypadkach. Poza temi pożytecznemi działami, „Nasz Rok" streszcza w sobie cały dorobek i zawiera wszystkie straty, jakie ponieśliśmy przez rok ubiegły, tak w literaturze, sztuce, jak i polityce i życiu ekonomicznem. Doskonale jest opracowany dział informacyjny, co czytać należy. Dobrze też i wyczerpująco uwzględnione są wszystkie działy, dotyczące spraw kobiecych, a więc: jak się ubierać, jak postępować ze służbą, co zdziałały kobiety w życiu publicznem i t. d. Oprócz tego, mamy jeszcze spis posłów polskich we wszystkich reprezentacyach parlamentarnych. Jednem słowem, kalendarz ten pod względem informacyjnym zajmuje stanowczo pierwsze miejsce wśród wydawnictw tego rodzaju. Druk czytelny. Wygląd estetyczny. *K.*



Ś. p. Bolesław Schoen-Wolski,



wydawca znanego dwutygodnika „Wieś i dwór", założyciel, na spółkę ze ś. p. Kazimierzem Laskowskim *(Elem)*, miesięcznika „Wieś ilustrowana", autor ostatniego zbioru poezyi ulotnych, zatytułowanych „Z miłości do swoich", zmarł w Warszawie w 56 roku życia.

Treść № 42 „Świata".

Ten, któremu Bóg powierzył honor Polaków (Z 1 il.) *Adam Wierzynek.*
Książę Józef następcą tronu. (Z 6 il.) *Kazimierz Bartoszewicz.*
Poniatowsciana. (Z 3 il.) *Al. Kraushar.*
Wydawnictwa jubileuszowe. *Dr. Z. M.*
Nasi artyści. (Z 6 il.) *a. b.*
Zgon A. Małeckiego. (Z 3 il.) *E. C.*
W walce z katastrofami kolejowemi. (Z 1 il.) *St.*
O mord rytualny. (Z 19 il.)
XV-ty Zjazd strażacki we Lwowie. (Z 4 il.)
Osada pochłonięta przez ziemię. (Z 3 il.) *Dr. Ludomir Sawicki.*
W setną rocznicę urodzin J. Verdi'ego. (Z 1 il.) *Bemol.*
Koncerty polskie w Rostowie. (Z 1 il.) *B.*
Sukcesy baletnicy polskiej w Australii. (Z 1 il.)
Z teatru krakowskiego. *Ch.*
Zbiory Wł. Łozińskiego przeszły na własność miasta. (Z 1 il.)
Wystawa w Kijowie. (Z 4 il.)
Hojny dar. (Z 3 il.)
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Humor i satyra *K-e.*
Pensyonat „Ukraina". (Z 2 il.)
Nasz Rok.
Ś p. Bolesław Schoen-Wolski. (Z 1 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Wystawa „Sztuki" w Warszawie. (7 il.)
Rzeźbiarz i jego dzieło.
Założenie Straży Ogniowej w Kaczym Dole.
Tegoroczne manewry francuskie. (2 il.)
Z życia sokołów polskich.
Na widowni — Z tygodnia. (5 il.)
Zamknięcie przystani W. T. W.
Sprawcy morderczego napadu w księgarni Gebethnera i S-ki w Krakowie. (4 il.)

Sprawcy morderczego napadu w księgarni Gebethnera i S-ki w Krakowie — uwięzieni.


Bolesław Krajewski.


Jan Kobrzyński.


St. Gackiewicz.


Jan Łyżwiński.